KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce. ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Środa 6 lipca 1938 r. Nr. 188

Sowiety szykują się do wojny

Pułki z Ukrainy przerzucono na Daleki Wschód

HELSINKI. Nadchodzą tu wiadomości o ciągłych nowych transportach oddziałów armii czerwonej, kierowanych na Daleki Wschód.

Przygotowania wojenne na Dalekim Wschodzie przybierają gorączkowe tempo, przy czym odbywa się również koncentracja wojsk sowieckich w Mongolii Zewnętrznej, gdzie dotychczas stacjonowały tylko wojska mongolskie wzmocnione specjalnymi oddziałami wojsk sowieckich.

Obecnie zgrupowano tutaj kilka brygad kawalerii oraz zmotoryzowane oddziały piechoty.

Jednocześnie, aby odwrócić piechoty od tych przygotowań, pewne czynniki sowieckie rozpuszczają fałszywe pogłoski o zainteresowaniu się ZSRR zadrażnioną sytuacją w Europie środkowej i o rzekomej koncentracji w związku z tym wojsk sowieckich na południowo-zachodniej granicy ZSRR.

Tymczasem, według wiadomości, nadchodzących z Dalekiego Wschodu, stwierdzono tam pojawienie się oddziałów czerwonej armii, stacjonowanych zwykle na Ukrainie.

Cały magazyn kul za niedotrzymanie obietnicy

Krwawa tragedia miłosna na Pradze

Odpalony przez rodziców konkurent oddał 7 strzałów do narzeczonej

Lokatorzy domu Nr. 36 przy ul. Radzymińskiej na Pradze zaalarmowani zostali w dniu wczorajszym około godziny 16 hukiem kilku następujących bezpośrednio po sobie strzałów rewolwerowych. Początkowo nie można się było zorientować, skąd strzały pochodzą i wskutek tego wśród lokatorów i przechodniów wybuchła panika.

W parę chwil po tym usłyszano przeraźliwe krzyki kobiet, dochodzące z mieszkania agenta handlowego Moszka Zylbersztajna, zatrudnionego w wielkim młynie parowym.

Gdy rzucono się do drzwi, chcąc sprawdzić przyczynę kanonady i wrzasków, odemknęły się one gwałtownie i w progu ukazał się jakiś młody człowiek, trzymający w ręku dymiący rewolwer. Gdy kilku mężczyzn chciało go zatrzymać — nieznajomy założył szybkim ruchem nowy magazynek z nabojami i wprowadziwszy kulę do lufy zawołał:

— Precz wszyscy ode mnie bo powystrzelam jak kaczki!

Oczywiście nikt już nie śmiał go zatrzymywać i młody człowiek zniknął w tłumie, po czym przebiegłszy na drugą stronę ulicy całym pędem rzucił się do ucieczki w kierunku przejazdu kolejowego.

Bezpośrednio po tym w oknie ukazała się żona Zylbersztajna Fajga, akuszerka, która przeraźliwym głosem zaczęła wzywać pomocy:

— **Trzymajcie zbrodniarza! zabił mi córkę!**

W krótkim przeciągu czasu na miejscu zbrodni zebrał się olbrzymi tłum ludzi, wkrótce zaś po tym przybyła policja z XIV komisariatu.

Gdy wkroczono do mieszkania, okazało się, iż w kuchni, za olbrzymią szafą - kredensem leży w kałuży krwi młoda Zylbersztajnówna. Zawezwano Pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził, **iż nieszczęśliwa dziewczyna otrzymała 6 ran od kul z rewolweru zbrodniarza w głowę, piersi, ramiona i ręce.**

Po nałożeniu opatrunków, — ofiarę szaleńca, która ani na chwilę nie odzyskała przytomności, przewieziono natychmiast do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Stan jej jest beznadziejny.

Sprawozdawca nasz ustalił następujące szczegóły strasznego dramatu. Syn Zylbersztajnów, młody Wolf, odbywając przed rokiem powinność wojskową, poznał 24-letniego kuśnierza Chaima Gerechta, zamieszkałego przy ul. Szerokiej 33.

Ponieważ pomiędzy obu mężczyznami nawiązała się przyjaźń — Gerecht zaczął bywać w domu Zylbersztajnów, asystując coraz bardziej siostrze kolegi. Znajomość pomiędzy nim a Zylbersztajnówną nawiązała się w cukierni, gdzie Gerecht spotkał się z rodzeństwem.

W krótkim przeciągu czasu, Gerecht zakochał się w pannie i oświadczył się jej. Jak ona to przyjęła niewiadomo. Sądzić należy, iż jeśli żywiła do Gerechta jakiekolwiek uczucie, to przez bardzo krótki przeciąg czasu.

Stosunki oziębiły się całkowicie, gdy Gerecht pochwalił się raz pannie, że dokonał gdzieś kradzieży i ma sporo pieniędzy.

(Dokończenie na stronie 6-ej)



Po skończeniu uroczystej ceremonii poświęcenia i przekazania 7-u oddziałom artylerii sztandarów ufundowanych przez społeczeństwo województwa wileńskiego, Pan Marszałek Śmigły-Rydz udekorował nadany m uprzednio krzyżem Virtuti Militari sztandar jednego z pułków. (moment dekoracji na zdjęciu).

Terror szaleje w Palestynie

Stan wyjątkowy w trzech miastach

LONDYN. Ostatnie dwa dni przyniosły wzmożoną falę terroru w Palestynie.

Zastrzelenie w dniu onegdajszym kolonisty żydowskiego przez Arabów dało wczoraj powód do akcji odwetowej ze strony Żydów.

W Jerozolimie rzucono bombę na arabski autobus. Trzech Arabów zostało zabitych, a 7-miu rannych, przy czym stan 5-ciu jest krytyczny.

Ponadto w pobliżu konsulatu amerykańskiego w Jerozolimie postrzelony został jeden Arab, a w dzielnicy żydowskiej dwóch Arabów zostało zabitych.

Na granicy Jaffy i Tel-Aviv dwóch robotników arabskich zatrudnionych w fabryce niemieckiej zostało zabitych, a jeden ranny. W samym śródmieściu Jaffy 6-ciu Arabów zostało postrzelonych, z tego dwóch zmarło wskutek odniesionych ran.

W mieście panuje podniecenie. Sklepy oraz biura arabskie zostały zamknięte na znak protestu. Grupa młodzieży arabskiej, usiłująca zorganizować pochód demonstracyjny, została przez policję rozproszona.

Zbrojny oddział. partyzancki, liczący około 70 ludzi napadł wczoraj na doświadczalną fermę rządową w Faridya i do szczętnie spalił wszystkie zabudowania gospodarcze.

By uniemożliwić odsiecz wojska, partyzanci uprzednio wysadzili w powietrze most, wiodący od fermy i przecięli druty telefoniczne.

Inny oddział partyzancki napadł wczoraj na policyjny skład broni pod Tulkarem, zabierając ze sobą 22 karabiny oraz przeszło tysiąc ładunków.

W Jerozolimie, Jaffie i Tel-Avivie proklamowano wczoraj ponownie stan wyjątkowy.

Traktat francusko-turecki

został wczoraj podpisany

ANKARA. Wczoraj o godz. 18-ej minister Spr. Zagr. Rustu Aras oraz ambasador Francji Ponsot w obecności przedstawiciela rządu syryjskiego Arslana, parafowali traktat francusko-turecki.

Kwatermistrze wojsk tureckich, które współpracować będą z wojskami francuskimi na terenie sandżaku Aleksandretty na podstawie porozumienia sztabów generalnych obu państw, zawartego w Antiochii, przybyli wczoraj wieczorem do sandżaku. Wkroczenie wojsk tureckich nastąpi w dniu dzisiejszym.

Francja zajęła wyspy Paracel

Możliwość zatargu z Japonią

LONDYN. Rząd francuski zawiadomił wczoraj rząd angielski o zajęciu archipelagu wysp koralowych Paracel, położonych na morzu Chińskim na południowschód wyspy Hainan, w pobliżu francuskich Indochin.

Wyspy te oddalone od Japonii o 2600 km. mają dla Francji wielkie znaczenie strategiczne. Zajęcia to nastąpiło w związku ze wzmożoną działalnością Japończyków w okolicy wyspy Hainan, która zalicza się do strefy wpływów francuskich.

Z Tokio donoszą, że rząd japoński nosi się z zamiarem wystosowania do Paryża noty protestującej przeciwko akcji Francji, wychodząc z założenia, że wyspy Paracel należą do Chin.

Dwaj bandyci legli od kul

podczas starcia z policją

Władze bezpieczeństwa, likwidując konsekwentnie bandytów, grasujących na terenie Lublina i Lubelszczyzny unieszkodliwiły ostatnio w pobliżu wsi Bielany Duże, w powiecie łukowskim dwóch groźnych bandytów Józefa Rusina i Józefa Zadurskiego, którzy grasowali od 7-miu lat na terenie Lubelszczyzny i Lublina.

Policja mundurowa i śledcza po osadzeniu bandytów ostrzeliwała ich z pistoletów maszynowych. W rezultacie obaj bandyci zostali zabici.

Przy bandytach znaleziono kilka karabinów francuskich i rewolwerów, dużą ilość nabojów i znaczną kwotę pieniędzy, pochodzących z rabunków.

Dziś dodatek filmowy

Kalendarz dnia

ŚRODA

6 LIPCA

Łucji m. Dominiki, Izajasza.
Słowiański: Izasława.a
Słońca wsch. 3.22, zach. 19.58.
Księżyca wsch. 14.20, zach. 23.44.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1607 Zygmunt III zwycięzca rokoszan Zebrzydowskiego pod Guzowem.
1796 Zmarł w Janowie biskup Adam Naruszewicz, poeta i historyk.
1863 Chmieleński zwycięzca Rosjan pod Olkuszem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Grzmoty, gdy jest kisężyc w Pannie, Płóczą lipiec jako w wannie.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Gdyby wszystkie pokłady węgla, wszystkie drzewa i wszystkie przedmioty na ziemi spalono, nie otrzymanoby ani jednej dziesiątej ciepła, znajdującego się w powietrzu.

Potworna zbrodnia przyjaciela

Toporkiem zmasakrował dwie kobiety i po zbrodni poderżnął sobie gardło brzytwą

Tragiczny finał trójkąta małżeńskiego — Przypadek uratował życie dziewczynie

Wczoraj nad ranem mieszkańcy domu nr. 7, przy ul. Kruczej w Warszawie zostali wstrząśnięci potworną zbrodnią, która miała miejsce w mieszkaniu wdowy po tramwajarzu 43-letniej Marii Zapałowej.

MIESZKAŃCY SUTERYNY

W jednoizbowym, w suterynie mieszkaniu, zajmowanym przez Zapałową wraz z dwojgiem dzieci Heleną (lat 17) i Henrykiem (lat 14), mieszkali jako sublokatorzy: Stanisława Kotecka (lat 25) oraz Józef Mendler (lat 40), robotnik.

Zapałowa trudniła się wyrobem kołder, które dostarczała do magazynów, w pracy pomagała jej Kotecka. Mendler mieszkał jako sublokator od 4 lat i pracował ostatnio na budowie jako cieśla.

Mendler od 10 lat nie żył z żoną, z którą miał dwoje dzieci. Żona jego mieszka na prowincji. Mendler był nałogowym alkoholikiem i często urządzał awantury. Mendler żył z Zapałową w bliskich stosunkach i przyzwyczaił się do dzieci i do domu.

ŻONA WZYWA MĘŻA DO POWROTU

Przed dwoma tygodniami niespodziewanie zjawiła się żona Mendlera, która namawiała go do powrotu do domu. W czasie pobytu w Warszawie przez tydzień czasu mieszkała również u Zapałowej.

Po wyjeździe żony Mendlera, Zapałowa, chcąc uniknąć nieprzyjemności ze strony Mendlerowej, namawiała go, ażeby wyprowadził się. Po ostatniej rozmowie Mendler oświadczył, że wyprowadzi się we wtorek, t. j. w dniu wczorajszym.

Onegdaj wieczorem około godz. 23 powrócił do domu lekko podchmielony i zachowywał się nadzwyczaj uprzejmie, mówięc, że poznał bogatą kobietę, z którą ma zamiar żyć.

PRZEBIEG STRASZNEJ ZBRODNI

Około godz. 4-ej nad ranem pomocnik dozorcy Tadeusz Szlegała usłyszał, dolatujące z mieszkania Zapałowej **rozpaczliwe krzyki**. Zaciekawiony zajrzał do wnętrza mieszkania przez okno i z przerażeniem ujrzał, jak Mendler, mając w ręku mały toporek zadawał ciosy, leżącej na łóżku Zapałowej. Natychmiast wybiegł na ulicę i powiadomił policję.

W międzyczasie jedna z sąsiadek Janina Konarska, wbiegła do mieszkania. Na łóżku leżała krwawiąc obficie Zapałowa, obok na łóżku polowym zbroczona krwią Kotecka. Mendler zaś stał na środku izby z brzytwą w ręku i usiłował poderżnąć sobie gardło.

Konarska podbiegła do niego, chcąc wyrwać mu brzytew. Mendler odpechnął kobietę i błyskawicznie dwukrotnie poderżnął sobie gardło. Brocząc krwią zwalił się na podłogę.

Po paru chwilach, resztkami sił, dowlókł się do łóżka Zapałowej z wysiłkiem podniósł się i nachylony nad nieprzytomną Zapałową jeszcze raz poderżnął **sobie gardło i opadł na łóżko.**

Na miejsce przybyła policja. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził zgon Mendlera. Kotecka zaś i Zapałową w stanie ciężkim przewiózł do szpitala Dz. Jezus. Stan Zapałowej jest beznadziejny.

W czasie wstępnego dochodzenia córka Zapałowej, Helena zeznała, że zbrodniarz po zadaniu ciosów Koteckiej i matce, z którą spała, usiłował uderzyć ją toporkiem, jednak w chwili, gdy podniósł go, ostrze spadło z toporzyska. Przerażona dziewczyna wraz z bratem uciekła z mieszkania. Zwłoki Mendlera zabezpieczono.

Na miejsce przybyła komisja sądowo - śledcza, która prowadzi dochodzenie. Przed domem na ul. Kruczej gromadzą się tłumy przechodniów, którzy żywo komentują przebieg potwornej zbrodni.

Tajemnice „autobusu śmierci”

odsłoniła sensacyjna rozprawa sądowa

W dniu 28 stycznia 1937 r. w późnych godzinach wieczornych mknął z Warszawy do Płocka autobus Nr. WR 65129 natłoczony pasażerami. Kiedy autobus znalazł się na terenie powiatu płońskiego, wsiadł doń przodownik policji Józef Paprocki, odbywający tę podróż codziennie.

Przod. Paprocki siedział na ławce najbliżej szofera. Na tej samej ławce siedzieli czterej po próżni.

ATAK NIEZNAJOMYCH MĘŻCZYZN

Mężczyźni spali. Niechlujny ich ubiór, ustawiczne słanianie się przez sen i tym samym opieranie się o przodownika zmusiły go, by zwrócić uwagę podróżnym. Mężczyźni ci bełkotali coś, ale po chwili znowu ciałami swymi napierali przodownika, który wreszcie wstał i zajął stojące miejsce między ławkami.

Przod. Paprocki obserwował jakiś niesamowicie głęboki sen dotychczasowych swoich sąsiadów. Zwróciło jego uwagę, że jednemu z mężczyzn wydobywała się wraz z charkotem piana z ust.

ZATRUCI PASAŻEROWIE

Przodownik starał się zbudzić pasażera, ale bezskutecznie. Zatrzymał więc autobus. Wszystkich czterech wyniesiono, bo byli już nieprzytomni, na powietrze, a następnie do zagrody. Zaalarmowano kilku lekarzy z Czerwińska, Płońska i Wyszogrodu. Ci stwierdzili, że pasażerowie są zatruci.

DWA ŚMIERTELNE WYPADKI

Dwóch z nich po dużych wysiłkach doprowadzono do stanu przytomności, dwaj zaś, którym zrobiono specjalne zastrzyki, zmarli po godzinie. Byli to Szyja Kon i Szyja Lederman.

Przod. Paprocki zameldował o tragicznej podróży samochodu komunikacyjnego właściwe władze, które niezwłocznie przystąpiły do przeprowadzenia szczegółowego śledztwa.

AUTOBUS ŚMIERCI

Dokonano oględzin autobusu. Okazało się, że w rurze ogrzewającej jest otwór o średnicy 6 milimetrów, przez który wydobywały się gazy spalinowe. W podłodze autobusu zaś powstał również otwór o średnicy zaledwie 2 milimetrów. Gazy w ten sposób przenikały do wnętrza autobusu.

Biegli samochodowi wydali opinię, że do katastrofalnych następstw przyczyniły się w znacznym stopniu fatalne warunki atmosferyczne.

Nocy tej szalała wichura tak silna, że powstał t. zw. korek powietrzny w rurach, który nie pozwalał gazom spalinowym na ulotnienie się.

EKSPERTYZA PROF. WACHOLTZA

Sprawę komplikował fakt, że sekcja zwłok nie wykazała w krwi ofiar obecności tlenku węgla, który właśnie mógł spowodować zatrucie.

Po szeregu ekspertyzach władze śledcze zwróciły się do głośnego eksperta sądowego prof. Wacholtza, który wydał nader ciekawą opinię.

Tlenek węgla daje się wykryć we krwi wtedy, gdy jest go conajmniej 5%. Tymczasem obu pasażerom w celu ratowania dano zastrzyki, które zmniejszyły zawartość trucizny w organizmie.

Jeśli chodzi o fakt, iż dwóch uratowano, a dwaj inni, właśnie którym zastrzyknięto odtrutki, zmarli, przyczyna jest ta, że ci ostatni, ludzie bardzo biedni, przez cały dzień nic nie jedli, w żołądkach bowiem nie znaleziono nawet śladów pokarmu, i organizm ich był całkowicie wyczerpany.

Dalsze śledztwo wykazało, że pasażerowie tego autobusu, który przed wypadkiem z Warszawy odbył drogę z Płocka, skarżyli się szoferowi Stanisławowi Dydeckiemu na swąd. Dwie kobiety nawet w drodze do Warszawy zemdlały.

Dydecki mimo to po przybyciu do garażu nie reklamował ani nie meldował o wypadku z kobietami i po krótkim postoju oświadczył, że autobus jest gotów do drogi do Płocka.

Prokuratura pociągnęła Dydeckiego do odpowiedzialności za nieostrożne spowodowanie śmierci pasażerów.

SKAZUJĄCY WYROK

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Płocku Dydecki tłumaczył, że po przyjeździe do Warszawy zamknął ogrzewanie, kierując gazy do rury wydechowej.

O wypadku zemdlenia dwóch kobiet nie wiedział, bo pieczę nad pasażerami ma konduktor. Sam był zajęty prowdzeniem autobusu.

Sąd Okręgowy, biorąc pod uwagę tragiczne następstwa wypadku, a z drugiej strony fakt, że Dydecki uczynił wszystko, co było w jego mocy, celem odwrócenia skutków, ściągając zewsząd lekarzy, skazał szofera na 1 rok więzienia z zawieszeniem.

Od tego wyroku zaapelowały obydwie strony: prokurator domagając się podwyższenia kary oraz obrońca adw. Krzysztof Hecht, który w swej apelacji wskazywał, że wypadek był następstwem okoliczności, niezależnych od woli i działania szofera autobusu.

ROZPRAWA APELACYJNA

Sensacyjna ta sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie wywołując powszechne zainteresowanie.

Na małej wokandzie...

Tania kamienica

czyli: „Stary kawał starych oszustów”

(A. E). Marcin Wojdysiak, zamożny kmiotek, przyjechał do Warszawy w odwiedziny do swej córki.

Po długich tarapatach trafił pod odpowiedni adres i zapytał stojącego przed bramą mężczyznę w futrze:

— Cy pon nie zna mojej córki Maryni? Ponoć w tem domu mieszka.

Zapytany zwąchał pismo nosem i odpowiedział:

— Jakżebym nie znał? Przecież ten dom to mój.

— To musi pon być bogaty? — pytał pan Marcin.

— Pewnie, że bogaty. Forsa płynie z tej chałupki, jak woda. Lokatory wypłacalne, wydatków żadnych niema, cały dzień se tak przed bramą stoję. Tyle, że stróżowi żarcie daję, a więcej nic mnie nie kosztuje. Co miesiąc to mi pięć setek do kieszeni wpływa.

Tylko widzisz pan, panie wsiowy, małkę mam w Katowicach, staruszka chora, samotna, więc myślę sobie, że trza będzie budę sprzedać i do mamusi do Katowic się przenieść.

Pieniędzy to mam już dosyć! Niech se teraz inny na tej kamienicy zarobi. Jak to się mówi: „Daleś mi Boże, ze swej opatrzności, dajże i temu, któren mi zazdrości”.

Pan Marcin podrapał się frasobliwie:

— A dużo chciałbyś pon za te chałupę?

— Chciałbym ja dużo, ale mi się śpieszy, tobym za dziesięć tysiączków odstąpił.

— Jobym kupił — rzekł pan Marcin, — ale mam ze sobą nie wiency, jak dwie setki.

— Zgoda! Resztę mi pan dopłacił — zawołał jegomość w futrze. — Przecież widzę, żeś pan porządny człowiek. Poznać pana po cholewach.

I poszli razem do knajpy na Kercelaku, gdzie znajomy „rejent” sporządził im za darmo „akt sprzedaży domu”.

Pan Marcin z „aktem” w kieszeni wkroczył do kamienicy i zapukał do dozorcy:

— Cegóś mi, psiawiaro, podwórza nie posprzątał? Za co ci żryć daję?

— Ty mi zryć dajesz, niedojdo?

— Cekoj, łobuzie, cekoj! — wołał pan Marcin. — Nauce cie! Jo tu pon!

Ale krewki dozorca chwycił miotłę i zaczął młócić „chlebodawcę”, gdzie popadło.

Sąd ukarał go za to trzydziestozłotową grzywną.

A pan Marcin chodzi po Warszawie i szuka oszustów, którzy mu tak niecnie wymanili 200 złotych.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

ŚRODA, DN. 6 LIPCA

6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Muzyka. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Mała rewia muzyczna. 16.45 Praca nauczyciela polskiego dla wojska — odczyt. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 W staropolskim wirydażu — felieton. 18.10 Recital klarnotowy. 18.45 „Lato leśnych ludzi” — fragment z powieści. 19.00 Lekkie piosenki. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 W góry, w góry miły bracie”. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a Polska Ziemia”. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert popularny. 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 13.55 Parę informacyj. 14.00 Program na jutro. 14.05 Flet i harfa (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka taneczna, 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Śpiew. 17.55 Muzyka lekka i taneczne (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.00 — 23.55 Orkiestra Filharmonii Berlińskiej.

Wesoły Kącik

Pan Sosik

Przez 35 lat pan Sosik był całkowicie zadowolony ze swego nazwiska. Dopiero w 35-ym rok użycia postanowił zmienić nazwisko Sosik na Sosicki.

Na decyzję pana Sosika wpłynęła narzeczona.

— Nie wyjdę za mąż za Sosika! — oświadczyła. — Nie jestem cielęciną na zimno, żeby do mnie był potrzebny sosik. Nie chcę się nazywać „pani Sosik".

Wobec takiego postawienia sprawy, pan Sosik napisał obszerne podanie z prośbą o zmianę nazwiska na Sosicki i udał się osobiście do urzędu, gdzie go przyjął starszy, szpakowaty referent.

Pan referent przeczytał uważnie podanie pana Sosika i spytał:

— Dlaczego pan chce zmienić nazwisko?

Pan Sosik zmieszał się.

— Bo panie referencie... właśnie, moje nazwisko... właśnie.... jest trochę śmieszne...

— Śmieszne? — zdziwił się pan referent — Sosik?... Bardzo ładne nazwisko!.

— Ale... właśnie... mojej narzeczonej się nie podoba.

Pan referent uśmiechnął się z politowaniem.

— Pańska narzeczona nie wie co dobre! Sosik to jest pyszna rzecz! Naprzykład sosik tatarski do mięsa! Albo sosik „Kabul", albo sosik majonezowy! Palce lizać, panie Sosik! Sosik to najpiękniejsza przyprawa!

— Ale... właśnie... jako nazwisko...

— Bardzo ładne, panie Sosik! Mocno się dziwię, że pan chce zmienić!

— Bo moja narzeczona sobie życzy...

— Pańska narzeczona jest głupią gęsią!

Pan Sosik gniewnie wyprostował się na krześle.

— Panie referencie! Proszę się liczyć ze słowami!

— Mogę to jeszcze raz powtórzyć! Wim co mówię! „Sosik" jest o wiele ładniejsze, niż „Sosicki". Takiego nazwiska się nie zmienia! To jest głupota!

— To tylko moja sprawa! Ja uważam, że moje nazwisko jest śmieszne.

— A ja uważam, że pańskie nazwisko jest piękne! Tylko że pan jest dureń.

Pan Sosik zerwał się oburzony z krzesła.

— Tego już za wiele! Nie pozwolę się obrażać! W tej chwili udam się do naczelnika ze skargą!

I pan Sosik wybiegł z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

Wzburzony podbiegł do woźnego.

— Gdzie jest gabinet naczelnika? — spytał.

— Pierwszy pokój na prawo.

— A jak się nazywa referent u którego byłem?

— Z pokoju numer 6?

— Tak.

Woźny uśmiechnął się pod wąsem.

— Śmiesznie się nazywa, proszę pana. Pan referent Sosik.

Napoleon Sądek.

Giną młode dziewczęta

CZERNIOWCE. „Extrapost" donosi, że w stołecznej prefekturze policji w Bukareszcie zgłoszono zaginięcie trzech osób. Są to wszystko młode dziewczęta w wieku od 13 do 17 lat.

Jak ma postąpić p. Zofia W.

Pojedynek zwolenników i przeciwników p. Marjana B., który szantażem chce zmusić swą przyjaciółkę z młodości do małżeństwa

Wydrukowaliśmy list p. Zofii W., która stanęła na rozdrożu, nie wiedząc co zrobić: czy oddać rękę ojcu jej syna, czy odrzucić ofertę?

Nie znajdując sama rady, zwróciła się do Redakcji, która z kolei zaapelowała do Czytelników, aby wypowiadali swe zdania. Dla zachęty Redakcja wyznaczyła następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

1 nagroda w kwocie 25 zł.
5 nagród po 10 zł.
5 nagród po 5 zł.

W numerze wczorajszym drukowaliśmy dwie pierwsze odpowiedzi. Były one niekorzystne dla p. Mariana B. Innymi słowy — Czytelnicy odradzali p. Zofii W. małżeństwo.

Barwną wiązankę dalszych rad drukujemy poniżej.

Stara miłość nie rdzewieje

Czytelnik z Wawra doradza małżeństwo

P. Andrzej Kołodziejczyk z Wawra (Leśniczówka) pisze:

Szanowna Pani Zofio!

Oceniam Pani pogardę do p. Mariana, ale nie myślę by był tak podły jak Pani zobrazowała.

Każdy mężczyzna musi się wyszumieć — tak mówią, a że tak z Panią w tym czasie postąpił to był grzech, który zasługuje na przebaczenie, bo temu grzechowi i Pani się nie oparła.

Żal jaki pozostał w sercu Pani do p. Mariana da się złagodzić, bo o ile się Pani p. Marian podobał za młodu, to tym bardziej teraz miłość ta da się odnowić. Przysłowie przecież powiada, że stara miłość nie rdzewieje.

Będzie to również korzystne dla synka Pani, bo jednak, jak Pani sama zauważyła, p. Marian jest ojcem jej syna i ręka mężczyzny do wychowania chłopca naprawdę jest potrzebna.

Co do synka powinna Pani w odpowiedniej chwili w dobrej formie opowiedzieć i zobrazować prawdę.

Co do p. Mariana na pewno nie przyszedł do Pani ze względów materialnych, a tylko z pobudek innych. Chciał Panią zobaczyć i z ciekawości tylko przyszedł, a gdy Panią ujrzał, a Pani na jego widok zrobiła się obojętna i wystraszona, to spowodowało u niego świeży bunt i znów Pani się zdawało, że czyha na Pani dorobek.

Pani się p. Marianowi na pewno bardzo spodobała i teraz on pragnie Panią zaślubić i w tym celu, aby Panią zdobyć, posuwa się na przykład do szantażu.

Jestem pewien, że Pani już się zdecydowała pogodzić z p. Marianem, wobec tego wpraszam się na ślub.

Przepędzić na cztery wiatry

Mężczyzna powinien być rycerski

Innego zdania jest **p. Wacław Borowski z Pragi** (Brzeska 17 m. 75), który tak przedstawia sprawę:

Takiego człowieka, który żyje kosztem bliźniego, a tym bardziej nieuświadomionej i młodej dziewczyny, uważam za skończonego łobuza i pętaka.

Z takich ludzi nikt i nigdy nie miał żadnego pożytku; to wiem z własnej obserwacji życiowej. Mężczyzna wobec kobiety powinien być rycerskim i szlachetnym od początku do końca, tak jak postąpił p. Tadeusz, właśnie według mej etyki życiowej.

Łobuza przepędzić na cztery wiatry, nie puścić go wcale do swego domu, a gdy będzie szantażował dać znać do policji i skargę do prokuratora podać.

Wyprzeć go się na całe życie i nie przyznawać się do żadnej styczności z nim. Taka jest moja serdeczna rada.

Co wart taki ojciec!

Niech nie mąci spokoju dwu istotom, pokrzywdzonym przez siebie

P. Olga N. z Rembertowa stawia się w położeniu p. Zofii W. i pisze, że tak postąpiłaby:

Uważam, że najlepiej jest samej opowiedzić o wszystkim synkowi. Jakie by to nie było wrażenie zawsze złagodzi to, iż mówi matka. I dziecko na prawdę może zrozumieć i przebaczyć i dalej kochać swą matkę, która przecież poświęciła wszystko, zapomniała o wszystkim i nie chciała pozbawić go życia. A któż zresztą nie ma błędów w młodym wieku?.

Ojca może osądzić tak, jak na to zasłużył. Nie dość, iż wykorzystał miłość młodej, naiwnej dziewczyny, ale jeszcze wyśmiał ją w obecności kolegów. Ojca, który w ciągu dziesięciu lat nie zainteresował się synem i z pewnością nie chciał o nim nawet słyszeć.

Co ojciec taki może dać w przyszłości dziecku i matce? Z pewnością będzie chciał rządzić sam, a gdy matka oprze się jego woli, zagrozi, iż wszystko opowie synkowi.

I takie będzie życie matki pod ciągłym strachem i groźbą. A syn każdą niechęć ze strony ojczyma, (za którego dziecko będzie uważać p. Mariana) odczuje boleśnie i będzie czuć się nieszczęśliwym W końcu wcześniej, czy później dowie się o wszystkim. I czyż wtenczas nie będzie mieć żalu do matki, że nie powiedziała mu prawdy wcześniej?

Jak pisze p. Zofia, dziecko już czuje niechęć do p. Mariana, więc z pewnością nie zechce widzić w nim ojca, choć jest nim.

Teraz kwestia, czy dziecko zrozumie w obecnej chwili we właściwy sposób całą sprawę i czy p. Zofia nie straci jego uczuć, czy nie wyprowadzi to go z równowagi?

Uważam że 10-letni chłopczyk to już mały człowiek, który ma już swoje własne myśli i zdania, zrozumie więc, wyczuje wa właściwy dzieciom sposób, ale nie omylny. I będzie miłość i spomylny. I będzie miłość i spokój w ich domku. A ojciec niech wraca skąd przyszedł i nie mąci spokoju dwum istotom, pokrzywdzonym przez siebie!

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi.

GIEŁDA

BANK POLSKI PŁACI

Dolar 5,275, Fr. franc. 14.61, Fr. szwajc. 121,30, Funt ang. 26.22, Gulden gd. 99.75, M. niem. 70.00, srebrna 97.

DEWIZY

Belgia 90.10, Holandia 293.75, Londyn 26.31, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.81, Praga 18.44, Sztokholm 135.70, Szwajcaria 121.80.

AKCJE

B. Polski 120, Warsz. Cukier 34, Warsz. Węgiel 30, Lilpop 74.25, Starachowice 36.25, Żyrardów 53.75.

Setki robotników bez dachu nad głową

z powodu pożaru w 5 domach

PARYŻ. Ubiegłej nocy wybuchł w Boulogne sur Seine pod Paryżem wielki pożar. Ogień szerzył się z ogromną szybkością. W ciągu 20 minut płomienie objęły szereg budynków. Straż pożarna została natychmiast zaalarmowana. Około godziny 1-szej w nocy pożar objął 120 domów, w tym 5 wielkich bloków mieszkalnych.

Policja musiała zarządzić ewakuację jednej z dzielnic miasta. Wśród ludności powstała wielka panika. Około godziny 2-giej w nocy pożar został zlokalizowany.

Według dotychczasowych doniesień katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Tym nie mniej szereg osób odniosło ciężkie poparzenia. Ranni zostali przewiezieni do szpitala.

Straty materialne są bardzo znaczne.

Powrót gen. Stachiewicza

z podróży do państw bałtyckich

Dn. 5 lipca r. b. o godz. 6.38 powrócił pociągiem z Zemgal z podróży do Łotwy, Estonii i Finlandii szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz.

Na dworcu witali przybywającego generaał przedstawiciele poselstw państw bałtyckich z łotewskim attache wojskowym płk. Kluge oraz zastępca szefa Sztabu Głównego gen. Malinowski, komendant miasta i szereg wyższych oficerów ze Sztabu Głównego.

Po krótkiej rozmowie z witającymi szef Sztabu Głównego przeszedł przed frontem kompanii honorowej.

Losowanie pożyczki Inwestycyjnej

Wczoraj w gmachu Ministerstwa Skarbu, odbyło się ciągnienie 3 proc. Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej.

500.000 zł. padło na Nr. S 828 obl. 42.

125.000 zł. S. 19325 obl. 13.

50.000 zł. S. 12648 obl. 41 S. 12796 obl. 31.

Dalszą tabelkę zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Spłonęło 12 domów i 5 sklepów

po wybuchu maszynki prymusowej

BUKARESZT. W dzielnicy Grivitza w Bukareszcie wybuchł straszliwy pożar, powstały wskutek wybuchu maszynki prymusowej w jednym ze sklepów.

Ogień rozszerzył się z wielką szybkością, obejmując kilkanaście domów przy ul. Rucar. Ogółem spłonęło 12 domów, i 5 sklepów. 28 rodzin zostało bez dachu nad głową.

Szkody są ogromne.

8 górników zasypanych

w kopalni węgla

PRAGA. Wczoraj nastąpiło w kopalni węgla „Ludwig" w pobliżu Morawskiej Ostrawy obsunięcie ziemi na głębokości 500 metrów. 8 górników zostało zasypanych.

Dzięki natychmiast wszczętej akcji ratowniczej zdołano uratować 5, za pozostałymi trzema trwają poszukiwania.

Ś. p. Roman Starzyński

naczelny dyrektor Polskiego Radia

W poniedziałek o godz. 1 w nocy zmarł nagle na anewryzm serca ś. p. Roman Starzyński, dyrektor naczelny Polskiego Radia.

Ś. p. Roman Leon Starzyński, major dyplomowany, urodzony dn. 11 kwietnia 1890 r. w Warszawie, ukończył gimnazjum polskie w Warszawie w 1908 r., wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1913 r., wyższą szkołę wojenną w 1921 r.

W latach 1910—1914 członek — założyciel i prezes (1912 — 1913) stowarzyszenia młodzieży postępowo - niepodległościowej „Promień" w Krakowie oraz sekretarz zarządu głównego Unii stowarzyszeń młodzieży postępowo - niepodległościowej. Od r. 1911 w Związku Strzeleckim. Od 1914 r. w 2-ej brygadzie legionów polskich w 5 pułku piechoty.

Od lutego 1918 r. w wojsku polskim, m. in. szef oddziału 2-go D. O. Gen. Łódź i D. O. Gen. Warszawa, szef wydziału organizacyjnego O. 1 Szt. Gen., dowódca baonu, szef biura ogólno - organizacyjnego M. S. Wojsk.

W r. 1929 przechodzi do rezerwy i zostaje dyrektorem Polskiej Agencji Telegraficznej, do r. 1933. Od r. 1933 do 1935 — dyrektor gabinetu ministra poczt i telegrafów. Od 1935 r.— dyrektor naczelny Polskiego Radia. W r. 1937 zostaje członkiem prezydium międzynarodowej uni radiofonicznej, obejmując prezesurę komisji budżetowej.

Był członkiem zarządu głównego Związku Filaretów, członkiem, zarządu koła piątaków, prezesem zarządu głównego pocztowego przysposobienia wojskowego.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Burzliwe zerwanie półrocznego romansu — Setka na odczepne — Tłuch kocha... Helenę... — Tajemnica księcia Gustawa wykryta — Bohdan zagrożony strasznym szantażem

— Milcz, pókim dobry! — wrzasnął Tłuch — i daj mi święty spokój. Nie zawracaj mi głowy, że to była miłość. To było wszystko tylko nie to. W gruncie rzeczy byłem ci najzupełniej obojętny, tak samo, jak ty mnie, zresztą...

— Nie.. praw... da... — pobąkiwała Władka — ko... cha... łam... cię...

— Opowiadaj to twojej babce!... Naciągałaś mnie i tyle...!

Gdy zaś Władka zaczęła płakać w niebogłosy, Tłuch trzasnął pięścią w stół i krzyknął:

— Mam już tego dość wreszcie! Przypomnij sobie, jak to było. Poznaliśmy się, podobaliśmy się sobie, no i... wiadomo... Nie byłem twoim pierwszym, to chyba przyznasz. Natomiast kategorycznie zaprzeczam, jako bym ci czynił jakiekolwiek przyrzeczenia. A teraz skończyło się i już! I jeżeli sobie ubzdurałaś, że się z tobą ożenię, to dziwię się tylko twojej naiwności.

Tu Władka cofnęła się o kilka kroków...

Oparła się o ścianę i jak by bliska omdlenia, jakby usuwająca się z wyczerpania, szeptała tragicznie:

— A ja tego drania tak kochałam... I niczego się nie domyślał... I teraz nawet nie wie wcale, że... że...

— ...że co znowu? Mówże, o co ci jeszcze chodzi... Gadaj, oślico!... I prędzej, bo mam sklep pełen ludzi. Nie mam czasu na długie ceregiele z tobą...

Władka gasnącym głosem jęknęła:

— A co... gdy... wkrótce będę matką...?

Tłuch wybuchnął śmiechem. Zawołał:

— Gdy będziesz matką, to wcale jeszcze nie dowód, że ja będę ojcem. Zbyt wielu by do tego było kandydatów...

Po czym zbliżył się do niej i rzekł dobitnie:

— A gdyby nawet się okazało, że naprawdę ja jestem ojcem, to, owszem, dzieckiem się zajmę, ale ciebie nie chcę więcej widzieć na oczy. Zrozumiano?

Wreszcie wyciągnął z portfelu setkę i podał Władce, mówiąc:

— Masz tu setkę na zgodę i wynoś się wreszcie. O to ci przecież tylko szło, prawda? A teraz szoruj stąd i ani mi się waż tu więcej pokazywać... Mam cię dość raz na zawsze. Może to i przykre, ale prawdziwe. No, już zmiataj! Tędy wyjście!

Nie zdążył jeszcze otworzyć drzwi, gdy Władka, starannie schowawszy banknot stuzłotowy, ulotniła się czym prędzej. Powiedziała jeszcze tylko na odchodnym:

— Jesteś bez serca. Ale gdy mnie zobaczysz z dzieciątkiem przy piersi, spodziewam się, że...

— Dobrze, dobrze, to się okaże... Uważaj, bo ostatni schodek jest złamany. Nie wysyp się, bo to w twoim stanie zgoła nie wskazane...

Otarł pot z czoła i chciał już wrócić do sklepu, gdy drzwi się otworzyły, a w nich ukazał się jego wspólnik i główny udziałowiec, uchodzący za Józefa Pawulskiego. Zawołał:

— Co jest? Sklep pełen ludzi, a ty tu siedzisz? Co tu robisz?

— Co robię, Józiu? A no widzisz... Drapię się w głowę...

— A to znów dlaczego?

— Bo zapytuję sam siebie: jestem świnia, czy nie?

Książę Gustaw — czyli Józef — z trudem powstrzymywał się od wybuchu śmiechu. Teodor zaś bił się w piersi i mówił:

— Ty, jako człowiek edukowany, inteligent, można powiedzieć, powinieneś mi powiedzieć: tak czy nie? Czy Teodor Tłuch jest świnią? Najgorszą świnią na świecie?

Zanim jeszcze zdołał uzyskać odpowiedź, opowiadał dalej:

— Wyrzuciłem za drzwi pewną dziewczynę. Rzeczywiście, znaliśmy się jakiś czas... bardzo blisko... Ale ja nie byłem jedyny. Miała sporo facetów. I teraz chciała mnie naciągnąć. Niby, że spodziewa się dziecka. Dałem jej setkę i wylałem na pysk. Jestem świnia, czy nie?

W dalszym ciągu nie dając dojść wspólnikowi do słowa, mówił:

— Jestem szczery. Gdy mam kobiety dosyć, nie kryję się z tym. Inna rzecz, że gdyby dziecko było doprawdy ode mnie, było by mi trochę przykro. No, ale gdyby do tego doszło, dziewucha przyjdzie znów. Ja ją znam. No więc? Jak uważasz? Jestem świnia, czy nie jestem?

— Powiedz mi najpierw, czy już zupełnie przestałeś ją kochać...

— Najzupełniej! Zresztą, kocham już inną...

— Masz tobie, znów się zaczyna! Czas, żebyś skończył robić głupstwa...

— Niestety, tym razem jest to o wiele większe głupstwo, niż byś przypuszczał.

I rzekł tajemniczo, ale z wielkim przejęciem:

— Jestem zakochany po uszy... i najzupełniej beznadziejnie... Kocham dziewczątko cudowne, rozkoszne, zachwycające, ale nigdy nie będę mógł się z nią ożenić. Za wysokie progi na moje nogi... Nie dla psa kiełbasa...

— Klientka?

— „Gapowa"...

— Co to znów znaczy?

— Była kiedyś w sklepie, mówiąc, że należy do Towarzystwa Dożywiania Biednych Dzieci Robotniczych. Prosiła, bym coś ofiarował dla dzieci bezrobotnych. Gdy ją ujrzałem, Boże... cały sklep oddał bym jej za darmo! Błagałem, by przychodziła jak najczęściej, że zawsze chętnie służę... czym chata bogata... dla biednych dzieci. No i... przychodzi... a za każdym razem walę, ile wlezie... Taki się nagle zrobiłem... dobroczynny...

Miał doprawdy łzy w oczach. Jęknął:

— Już mi życie brzydnie... Wciąż sobie mówię: daj sobie spokój, wariacie, ona nie dla ciebie. Już nie chodzi o pieniądze, bo chwalić Boga, tych mi nie brak. Ale kim ja jestem? Ani urody, ani wykształcenia. Ty, choć też nie jesteś, jak malowanie i taki sam tłuścioch, jak ja, bądź co bądź jesteś księciem Gustawem...

— Milcz, na Boga! Ściany mają uszy...!

— Dobrze, już dobrze, wiem... Chciałem tylko powiedzieć, że ty jeszcze ewentualnie masz szanse. Poleciała by może na tytuł... Ale co ja?

— Powiedz przynajmniej, co to za jedna...

Teodor zawahał się chwilę, po czym rzekł:

— Znasz ją dobrze... To... Helena Gajdzianka, córka bankiera...

Podczas, gdy Teodor tak się zwierzał swemu wspólnikowi, „porzucona" przez niego Władka pod biegła do młodzieńca, przechadzającego się niedaleko z oznakami coraz większego zniecierpliwienia. Był to młodzieniec bardzo przystojny, ale bynajmniej nie budzący zaufania swoim wyglądem. Ubrany z wyzywającą i jaskrawą elegancją, wywierał wrażenie raczej... sutenera na wielką skalę. A jednak właściwie nie był nim. Miał posadę i to bardzo dobrą. Był technikiem w stoczni. Nazywał się Stefan Ladrecki. Gdy Władka podbiegła do niego, zapytał tylko niedbale:

— No i co?

— Setkę... — odparła zdyszana.

— Miesięcznie?

— Nie. Na odczepne.

— I ty się na to zgodziłaś? Na marną setczynę za tyle czasu? Na głowę upadłaś, czy co? Jesteś głupsza, niż ostatnia oślica...!

— Chciała bym widzieć, czy byś od niego więcej wydostał. A teraz chodź, bo mi się śpieszy. Wyleją mnie z budy jeszcze na dodatek, gdy zauważą, że mnie nie ma. A po drodze powiem ci coś takiego, że ci się odrazu humor poprawi... Tylko trzymaj się mocno, nie upadnij. Wiesz, kto jest wspólnikiem Tłucha? Nie uwierzysz! Brat rodzony twego zwierznika — sam książę Gustaw Kotwicz - Dalski...

— Coś ty oszalała? Gorączkę masz, że tak bredzisz?

— Przysięgam ci. Widziałam przecie na własne oczy, jak wszedł po tym do kantoru... Ciekawa byłam, czy nie będzie o mnie mowa. Więc wróciłam i podsłuchiwałam pode drzwiami...

No, to otwierało przed Ladreckim bardzo szerokie możliwości....

Gdy żegnał się z Władką przed magazynem mód „Janiny", gdzie pracowała, rzekł:

— Chociaż z tą setką pokpiłaś sprawę, ale rzeczywiście czasu nie straciłaś. Hm, hm... Więc książę Gustaw handluje towarami kolonialnymi?... Dobrze wiedzieć, bardzo dobrze... Biada ci teraz, jego braciszku, a mój szefie, panie inżynierze Bohdanku!... Och, zaśpiewam ci ja teraz, zaśpiewam... Będziesz teraz miał się z pyszna... Będziesz musiał tak tańczyć, jak ci zagram...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Aż mi wszystko z rąk leciało. Dwa razy osoliłam barszcz, że twarz wykrzywiał. Musiałam dolewać wody, bo był niemożliwy do jedzenia. Wprawdzie nie spaliłam schabu, ale na szczęście wczas jeszcze zajrzałam i Ignacy lubił dobrze wypieczony. Kartofle rozgotowały mi się zupełnie. Sama nie wiem, jak wykończyłam ten obiad, bo chodziłam przy kuchni jak nieprzytomna.

Koło drugiej Ignacy wpadł do domu.

— Dawaj, Franusiu, jeść, bo jestem głodny jak pies! — wołał od progu. — Dobry był dzień. Prawie nic nie stałem na postojach. Co stanę, to zjawiają się klienci. Zapracowałem porządnie na obiad.

Był zadowolony, zacierał ręce, umył się do obiadu.

A ja wymuszałam na swojej twarzy uśmiech, że by czasem nie poznał, jakie strapienie mnie dręczy.

— A co z mieszkaniem? — spytał.

— Z jakim mieszkaniem? — odpowiedziałam nieprzytomnie pytaniem.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Rzeczywiście! — roześmiałam się. — Przepraszam cię za roztargnienie, ale taka jestem zmartwiona, że mi się schab przypiekł... — kłamałam.

— Lubię dobrze wypieczony... Tłuszczu mi nie żałuj! Dobry obiad. Barszcz tylko przesoliłaś! — ganił. — Więc co z tym mieszkaniem?

— Jeszcze jest, ale trzeba się pośpieszyć, bo się koło niego kręci cała kupa ludzi. Dozorca mi powiedział, że trzeba choćby jeszcze dziś przed wieczorem iść do administratora.

— Możemy zaraz pojechać po obiedzie.

Ucieszyłam się.

— Wola Boska! — pomyślałam sobie. — Może tamten tylko tak mnie straszy, może nie będzie miał odwagi spełnić swoich gróźb, a może sumienie się w nim odezwie? Przecież też człowiek, nie szatan żaden!

Ignacy miał już trochę pieniędzy. Pojechaliśmy i obgadał całą sprawę z administratorem, dał mu już z góry trochę w łapę, z dozorcą się też umówił i sprawa była załatwiona. Mogliśmy się wprowadzić choćby zaraz następnego dnia, bo poprzedni lokatorzy tylko czekali, żeby dostać pieniądze, niby na przeprowadzkę i za remont, bo się tak nazywało to handlowanie mieszkaniami.

Wróciliśmy do domu z Ignacym w najlepszej zgodzie. Był taki miły, jak w pierwszych dniach naszego pożycia.

Uśmiechałam się, rozmawiałam przyjaźnie, udawałam zadowolenie, a wszystko we mnie drżało z niepokoju i strachu, co będzie, kiedy przyjdzie wyznaczony przez Sterczyńskiego termin, a ja się mu nie pokażę.

Już — już miałam na końcu języka, żeby powiedzieć prawdę Ignacemu, ale bałam się. Położyliśmy się spać i w pół godziny później Ignacy chrapał aż miło. Ja oka nie mogłam zmrużyć. Wydawało mi się, że nie Ignacy a Józek jest koło mnie. Przypomniała mi się cała moja męczarnia, kiedy wyjechaliśmy z Francuzikiem, którego Józek miał ograbić a ja służyłam za przynętę.

Byłam tak wymęczona i zdenerwowana, że chwilami nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Podniosłam się z łóżka, żeby pójść uprzedzić Francuzika o niebezpieczeństwie i dopiero, kiedy postawiłam bosą nogą na zimnej podłodze, oprzytomniałam i zdałam sobie sprawę, że tamto dawno minęło, że mój Francuzik pewnie już się ożenił z jaką bogatą panną, że może jeżdżą sobie obydwoje po świecie. Jakimś pięknym okrętem lub wygodnym pociągiem, a ja się znów męczę z powodu tego złodzieja Józka!

Dwa dni miałam zajęte z malarzami, którzy odnawiali mieszkanie. Po tym chodziliśmy z Ignacym, żeby jeszcze coś z rzeczy dokupić. Kupiliśmy nawet małe łóżeczko dla Rysia. Sam Ignacy o tym pamiętał!

— Jak już się postanowiło, to niech już tam będzie — powiedział do mnie po zapłaceniu za to łóżeczko. — Tylko pamiętaj, żeby dzieciak nie robił awantur w domu, żadnych krzyków, bo nie wiem, czy będę znosił mazanie się bachora!...

Tak wszystko dobrze się zapowiadało! Tak już szło po mojej myśli! Sterczyński miałby mi to zepsuć? Zajęcie się domem odwróciło moje myśli od gróźb Józka. To było całe moje szczęście, bo bym chyba oszalała!

Im jednak było bliżej dnia, który mi wyznaczył Sterczyński, na spotkanie z nim w knajpie, w której kelnerował Gacek, męczył mnie tym większy niepokój. Niby nie dawałam po sobie poznać, ale trudno było. Nie mogłam sypiać. Noce były straszne. Leżałam całe godziny z otwartymi oczami, nieruchomo, żeby nie budzić Ignacego, ale zasnąć ani rusz nie mogłam i starałam się coś wymyśleć, znaleźć jakiś ratunek dla siebie. Nieraz chciałam powiedzieć Ignacemu, ale bałam się, jak to przyjmie i nie powiedziałam nic.

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Tadeusz Wesołowski
talent charakterystyczny



Nie sposoób jest nie pamiętać doskonałych kreacji Tadeusza Wesołowskiego. Każda postać, jaką tworzy na scenie, czy w filmie — to człowiek żywy, pełnowartościowy, szczery i przekonywujący w każdym najdrobniejszym szczególe. Talent Wesołowskiego jest do tego stopnia bogaty, że chociaż ze specjalności i z „przydziału" artysta grywa najczęściej role amantów — typy, jakie two rzy nie mają nic ze sobą wspólnego, przeciwnie, każdy jest innego charakteru, ma inne cechy, inne, powiedziałbym, oblicze duchowe.

Rola stylowa, czy współczesna, komediowa, czy dramatyczna, charakterystyczna, czy farsowa — wszystkie mają swój odrębny wyraz.

Wesołowski ma w dorobku artystycznym bogatą historię. Trudno tu wymienić wszystkie te doskonałe postacie, jakie kiedykolwiek stworzył dla ekranu, czy sceny. Ale przytoczenie kilku jego kreacji aktorskich — dla przykładu — daje obraz bogatej rozpiętości jego talentu. A więc w filmie: „Grzeszna miłość", „W lasach polskich", „Ułani, ułani", „10% dla mnie", „Moralność pani Dulskiej", „Skłamałam", „Kobiety na sprzedaż", w teatrze: „Roxy", „Broadway", „Śluby panieńskie", „Serce" i wiele, wiele innych, czy to nie dostateczne uzasadnienie jego kapitalnych możliwości odtwórczych?

Tyle, i tak bardzo skromnie o jego dotychczasowej pracy. Ale teraz Tadeusz Wesołowski okazał nam nową kartę swego nieprzeciętnego talentu w komedii Niewiarowicza, którą gra obecnie Teatr „Nowy". W komedii tej p. t. „Kochanek — to ja". Wesołowski odtwarza rolę charakterystyczną i to ze zdumiewającą siłą komizmu. Zaletą tej roli jest, że Wesołowski, bez uciekania się do środków pomocniczych, jak charakteryzacja i kostium, lecz samą techniką aktorską wywołuje huragany śmiechu. Siłą komizmu tego typu jest ton, mimika, gestykulacja, cudownie podchwycone gierki, którymi Wesołowski szkicuje swoją rolę. Nie będzie w tym przesady, jeśli powiemy, że tak znakomicie stworzonej postaci, i to w dodatku środkami czysto aktorskimi — dawno nie widzieliśmy na scenie.

Z tym większym żalem należy przyjąć wiadomość, że p. Tadeusz prawdopodobnie pożegna się ze stołecznymi teatrami, bowiem według krążących pogłosek Wesołowski dotąd nie podpisał kontraktu na nowy sezon, z powodu jakichś drobnych różnic na temat warunków.

Miejmy jednak nadzieję, że dyrekcja teatru Narodowego nie wypuści od siebie tak znakomitego artysty, tym bardziej, że — jak wiadomo — utalentowanych amantów mamy nie wiele.

M. S.

Ciekawe wiadomości
ze wszystkich stron świata

ZWYKŁYM APARATEM — ZDJĘCIA KOLOROWE

Do Europy przyjechał z Ameryki dyrektor największej na świecie wytwórni filmów barwnych, dr. Kalmus, by zbadać możliwości rozbudowy swej firmy na terenie Starego Świata. Zresztą, w Londynie pracuje już oddawna laboratorium „Technicolor", a najbliższym planem dr. Kalmusa jest zorganizowanie takiej samej placówki w Paryżu.

Przy okazji udzielenia wywiadu europejskim dziennikarzom, ten największy dziś potentat filmowy powiedział coś, co nieomal wprowadzi rewolucję w produkcję filmową. Powiedział, mianowicie, że w przyszłym roku wypuści taśmę pod nazwą „Monopack", dzięki której można będzie robić zdjęcia kolorowe przy pomocy zwykłego aparatu filmowego.

Łatwo sobie można wyobrazić, w jakim tempie poszedłby rozwój filmów kolorowych...

MODA NA „DALSZE CIĄGI"

Okazuje się, że nie tylko u nas jest moda na „dalsze ciągi", ale i na szerokim świecie. Mieliśmy dalszy ciąg „Trędowatej", będziemy mieli dalszy ciąg „Znachora", i — kto wie — czy nie doczekamy się dalszego ciągu „Ordynata Michorowskiego".

Pamiętacie film „Królowa Wiktoria"? Twórcą jego był Herbert Wilcox, który obecnie zapowiada, że zrealizuje dalszy ciąg tego obrazu p. t. „60 wspaniałych lat", w którym pokazane będą nowe epizody z panowania królowej Wiktorii.

17.541 KIN, ALE W... AMERYCE

Według najnowszej statystyki, opublikowanej przez rząd Stanów Zjednoczonych, w 9.187 miejscowościach Ameryki znajduje się 17.541 kinoteatrów, które w łącznej sumie rozporządzają 11.000.000 miejsc.

Szczęśliwy kraj, gdzie sztuki filmowa jest tak spopularyzowana i gdzie taka imponująca ilość kin daje kolosalne możliwości rozwoju kinematografii.

TRZY FILMY W JEDNYM PROGRAMIE

Oczywiście, nie u nas, a we Francji. Trzy kina w stolicy świata, postanowiły wyświetlać w okresie letnim po trzy pełnoprogramowe filmy w jednym seansie. W jednym z kinoteatrów naprz. idzie program, który trwa 4 godziny i 5 minut, a na który się składa między innymi nieskrócony obraz „Zaginiony horyzont".

Powiedźcie szczerze, mili Czytelnicy, czy kto z Was wytrzymałby w kinie 4 godziny i 5 minut, bez przerwy?

TO SAMA, TYLKO W INNYM WYDANIU

Kino „Rialto" w Kopenhadze wpadło na inny pomysł, zdaje się szczęśliwszy od paryskiego. Mianowicie: zmienia program codziennie.

Seria tych letnich programów otrzymała interesujące hasło: „100 letnich wieczorów pod znakiem 100 przebojów z lat ostatnich".

Ręce gwiazd mówią prawdę

Gdyby nie zapobiegliwi doradcy prawni kilku gwiazd hollywoodzkich, to — kto wie — czy cała afera, którą zamierzamy tu opowiedzieć, nie skończyłaby się wielkim procesem i skandalem. Zaczęło się od tego, że niejaka pani Simmons, odkryła w sobie talent wróżbiarski. A że jest bardzo inteligentną i wykształconą osobą, (sprytu również jej nie brak) — postanowiła swoje umiejętności chiromanckie wykorzystać nie tylko zawodowo, ale jako środek, któryby ją rozreklamował na cały świat i przyniósł sławę. Bo w Ameryce sławne jest wszystko to i każdy, o którym pisze się wiele w gazetach. Wszystko jedno co....

A więc, w sferach towarzyskich gwiazd Hollywoodu rozpowszechniła się wiadomość, że niejaka Mrs. Simmons z wielkim talentem i trafnością określa charakter i odczytuje przeszłość i przyszłość z linii rąk, i że uzdolnień tych nie traktuje zawodowo.

Mrs. Simmons stała się atrakcją salonów gwiazd. Bywała u wszystkich, z każdym prowadziła długie i intymne rozmowy, budziła zaufanie i stała się gorącą powierniczką nie jednej artystki. W taki oto sposób poznawała usposobienie i charaktery najwybitniejszych osobistości srebrnego ekranu.

Ale idylla poufności prędko się skończyła. Pani Simmons wykalkulowała rzecz prostą: jeśli poznała już dobrze tajemnice wielu gwiazd, jeśli do tego doda trochę swojej umiejętności i... fantazji, i — wreszcie — jeśli z tego zrobi publiczny użytek, to jej popularność, sława i kariera jest gotowa. Od słów — do czynu, i oto pewnego dnia, kiedy się tego nikt nie spodziewał, pojawiać się zaczęły w prasie artykuły Mrs. Simmons, w których ujawniała i „obnażała" charaktery swoich przyjaciółek i przyjaciół ze świata filmowego.

Gwiazdy podniosły krzyk: „Jak śmie?", wołały. „My zaufaliśmy jej, a ona teraz zdradza wszystko to, co my trzymamy w głębokiej tajemnicy. Do sądu, do więzienia!"

Ale doradcy powiedzieli: „Stop! Pomyślcie, że jeśli wniesiecie do sądu skargę na Mrs. Simmons — to będziecie musieli w tymże sądzie pokazać rzeczoznawcom swoje ręce, jako „dowody rzeczowe" i kto wie, co tam jeszcze inni z nich wyczytają..."

Gwiazdy zrozumiały, że w tym ostrzeżeniu jest wiele racji i narazie dały spokój. Ale nikt nie może przewidzieć, czy w najbliższym czasie jakaś gwiazda, której będzie potrzebny rozgłos w związku z nowym filmem — nie wniesie skargi do sądu.

Ale warto przy okazji tej pikantnej historyjki powtórzyć tu za prasą zagraniczną, co właściwie wyczytała pani Simmons z rąk gwiazd.

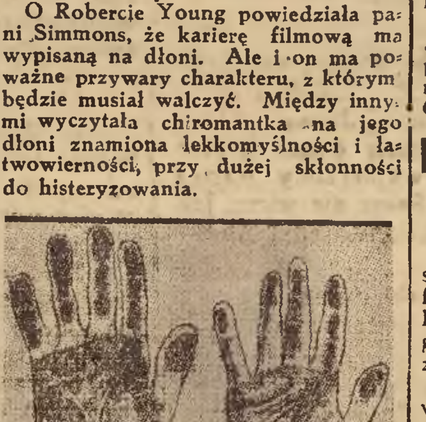
A więc: Joan Crawford. Nie ulega wątpliwości — wyrokowała chiromantka — że gwiazda ma wielki talent dramatyczny i specjalne zdolności do sztuki filmowej, ale równocześnie stwierdziłam u niej brak decyzji, siły woli i bardzo chwiejny charakter. Ma przy tym tego rodzaju skłonność, że wyolbrzymia rzeczy drobne, nieznaczne, a bagatelizuje — ważne. Wy-



Dłoń Joan Crawford — Dłoń Ramona Novarro

pływa to z jej egzaltacji. Wyolbrzymia specjalnie sprawy błache z jej życia osobistego, co do których z miejsca urabia sobie fałszywy, nieprzemyślany sąd. W późniejszym wieku, gdy takie atrybuty, jak młodość i uroda przeminą, i gdy trzeba będzie życie swoje kształtować na podstawie istotnych i wartościowych zalet charakteru, wówczas — twierdzi Mrs. Simmons — będzie Joan bardzo trudno opanować swój charakter.

O Robercie Young powiedziała pani Simmons, że karierę filmową ma wypisaną na dłoni. Ale i on ma poważne przywary charakteru, z którym będzie musiał walczyć. Między innymi wyczytała chiromantka na jego dłoni znamiona lekkomyślności i łatwowierności, przy dużej skłonności do histeryzowania.



Dłoń Douglasa Fairbanksa — Dłoń Myrny Loy

A co powiedziała Mrs. Simmons o Myrnie Loy? Przede wszystkim, że ręka gwiazdy zdradza pęd do luksusowego życia, i że w innych warunkach nie mogłaby, ani być szczęśliwą, ani pracować. Gdyby nie była gwiazdą filmową — powiedziała chiromantka — to Miss Loy byłaby... albo żoną miliardera (milioner już nie wystarczy), albo żoną bardzo wpływowego męża stanu. Myrna ma naturę energicznego człowieka, na to wskazują ostre linie jej dłoni i wyrazisty kształt palców. Nie spocznie, dopóki nie dokona tego, co zamyśliła.

Z ręki Douglasa Fairbanksa jun. wyczytała Mrs. Simmons wiele dodatnich cech. Ale — dodała — jedynie od niego i od cech jego charakteru zeleżeć będzie, czy w karierze artystycznej osiągnie stanowisko szczytowe, czy też pozostanie przeciętnością. Jeszcze jedną interesującą rzecz odkryła ta dama w liniach rąk Douglasa, mianowicie, że aktor ten skrzętnie omija krytykę i we wszystkim co robi zachowują jak najdalej idącą ostrożność.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„Patrol na pustyni"

Wszystko wskazuje na to, że realizatorzy zamierzali stworzyć epopeję bohaterskich legionistów angielskich w koloniach afrykańskich, ale, niestety, wyszedł z tego film, który nie porywa, ani dynamiką akcji, ani wykonaniem aktorskim. Wszystko sprowadza się do tego, że patrol angielski, odcięty od świata, ginie od skrytobójczych kul arabskich, i gdy nadchodzi odsiecz, z 6-ciu żołnierzy pozostaje tylko jeden — Victor Mac Langlen.

Dramat ten rozgrywa się według recepty, stosowanej już niezliczone ilości razy w tego rodzaju obrazach. A więc, jest młodzik, który tęskni za matką, jest oficer, który ginie pierwszy, by miejsce jego mógł zająć sierżant, jest fanatyk religijny (Boris Carloff), który nie może wytrzymać piekła i ze skleconym z badyli krzyżem, jak biblijny bohater idzie na spotkanie kuli wrażej; jest dobroduszny mieszczuch, który zostawił w domu żonę i dzieci, słowem — są wszystkie te osoby elementy, które miały wywołać wzruszenie, a na które, w rzeczywistości, patrzymy dość obojętnie.

Zdarzają się wypadki w sztuce filmowej, czy teatralnej, że temat, nie pierwszej świeżości jest podany w sposób tak nowy, w ujęciach tak świeżych, że porywa i budzi wzruszenie. Tu jednak, nie wyczuwa się polotu artystycznego reżysera, chociaż twórcą filmu jest sławny John Ford. Obraz nie ma „soli"...

Na domiar, reżyserowi nie udało sie wydobyć z aktorów tych wartości odtwórczych, z którymi spotykal'śmy się w innych filmach. Gra Victora Mc Langlena jest blada, a Boris Carloff jest chwilami wprost groteskowy. Aktor ten — moim zdaniem — nadaje się wyłącznie do ról niesamowitych i mocno charakterystycznych, w realistycznej partii dramatycznej nie wywołuje żadnego wzruszenia.

Wykonawcy pozostałych ról — na poziomie niżej przeciętnego.

Natomiast uroczy jest dodatek kolorowy z sympatycznym Kaczorem, bliskim krewnym Mickey Mous. Jest jeszcze jeden dodatek o połowie śledzi przez polskich rybaków, świetnie wykonany i doskonale sfotografowany.

M. S

Shirley Temple jedzie do Europy

— Halo, halo! Europa! Tu U. S. A.! Sygnalizujemy, że wkrótce wyjeżdża do Was na objazd kilku stolic europejskich nasza wielka gwiazda, mała 9-cio letnia Shirley Temple. Aby zapewnić całkowite bezpieczeństwo Shirley wyślemy ją pod eskortą sztabu wykwalifikowanych detektywów. Czy możecie nam zaręczyć, że wszystko będzie „all right"?

— Halo! Pomyślcie o tym i dajcie nam odpowiedź. Jeżeli dacie nam pełną gwarancję, to ją wam przyślemy... na wiosnę przyszłego roku! Good bye!

Nasza skrzynka pocztowa

Amelia z Kalisza: Stanisław Sielański rozjeżdża jeszcze po prowincji z farsą p. t. „Hiszpańska mucha", w której gra główną rolę męską. O jego planach filmowych na przyszły sezon — na razie cicho.

Bondarska, Warszawa: Adres łatwo znajdzie Pani w katalogu telefonicznym. Dziękuję za uznanie.

Kara Mustafa, Łódź: Należy adresować: Metro — Goldwyn — Mayer, Hollywood, Los Angeles, U. S. A. Zyczenie będzie spełnione.

„Pierwiosnka": Radzę najwpierw ukończyć szkołę średnią, a po tym dopiero myśleć o karierze artystycznej. Fotkę otrzymałem. Owszem — bardzo, ale Pani ma przecież dopiero 15 lat...

Ludomir X.: Dotychczas żadnych szkół filmowych nie ma. Owszem, krążą pogłoski, że władze zamierzają utworzyć Instytut Filmowy, na wzór Instytutu Sztuki Teatralnej, ale to jeszcze piosenka przyszłości.

Rozwój gospodarstw rolnych

Min. Poniatowski o polityce rolnej

W poniedziałek odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja prasowa, na której minister Poniatowski wygłosił przemówienie, które poniżej podajemy w streszczeniu:

„Postęp gospodarczy wsi daje się osiągnąć jedynie przez działania wielostronne, obejmujące szeroki front zagadnień. W szczególności nie wolno liczyć na to, że wystarczy stworzyć korzystniejsze warunki, a więc np. rozszerzyć rynki zbytu, udostępnić kredyt, poprawić strukturę agrarną, by w rolnictwie automatycznie nastąpiła dostateczna poprawa — trzeba jeszcze, aby rolnik potrafił w pełni wykorzystać owe bardziej sprzyjające warunki.

To znów z kolei możliwe jest tylko przy właściwym zorganizowaniu rolniczego warsztatu pracy i stosowaniu w nim właściwych i nowoczesnych metod.

Jedną z dróg rozwijania tej umiejętności jest szkolnictwo zawodowe rolnicze. Wykazuje ono znaczny postęp. Jednakowoż potrzeby kraju są zbyt wielkie, aby tak kosztowna (koszt kształcenia jednego ucznia w jednorocznej szkole ludowej wynosi 600 — 800 zł.), choć pełna zalet metoda mogła wyczerpać poważniejszą część zadań oraz być wyłączną czy główną drogą działania.

Sto kilkadziesiąt istniejących szkół rolniczych daje niespełna 6 tys. absolwentów, podczas gdy rok rocznie ponad 200 tys młodzieży obojga płci obejmują kierownictwo gospodarstw, zaś istniejące blisko 4 miliony warsztatów rolnych kierowane jest przez jednostki w lwiej części nieprzeszkolone, a przygotowane do pracy jedynie w drodze praktycznego doświadczenia.

Na terenie młodzieży akcja krzewienia umiejętności gospodarowania prowadzona jest przez przysposobienie rolnicze. Dzięki aktywności organizacyj młodzieżowych wszystkich kierunków oraz taniości tej formy (koszt szkolenia jednego ucznia wynosi 23 zł.), osiągnęła ona naprawdę imponujący rozmiar.

Ostatnie lata w rolnictwie polskim znamionuje ewolucja od jednostronnej gospodarki zbożowej ku intensyfikacji hodowli, rozwojowi upraw pracochłonnych, rozbudowie podstawy paszowej i t. p. gospodarstwa.

W dziedzinie planowego zaopatrywania w maszyny rolnicze stawiane są dziś dopiero pierwsze kroki. Dotyczą one siewników ze względu na szczególniejsze w tym zakresie luki.

Tym przemianom w podstawach gospodarki rolnej towarzyszą pozytywne przemiany w jej wynikach, szczególnie w postaci poprawy jakości produkcji.

W ciągu ostatnich 5 lat wzrosła przeciętna waga sztuki bitej: krów z 298 do 320 kg, wołów z 393 do 454 kg, świń z 114 do 120 kg.

Specjalnie dla nas ważna dziedzina — produkcja bekonów — wykazuje stały wzrost produktów klasy wyższej (w 1937 r. 1-sza klasa osiągnęła już 44 proc. całości wywozu).

Osiągnięcia te mówią nam o przeszłości i teraźniejszości. Natomiast nasze nadzieje co do przyszłości budować możemy na tym, że przy obecnej skali prac już około 300 tys. osób rocznie bierze czynny udział w pracach nad podniesieniem umiejętności gospodarowania.

Wyszliśmy za tym poza wąską grupę najświetlejszej elity chłopskiej, mamy już do czynienia z akcją masową, chociaż powszechność oddziaływania jest dopiero etapem, leżącym przed nami.

Frontem do Morza!

Szofer zniknął z taksówką

Do IX komisariatu P.P. zgłosił się Fortejan Haliłuła, zam. przy ul. Dobrej nr. 20 w Warszawie, właściciel taksówki, który zameldował, że w dniu 1 b. m. wyjechał z garażu jego szofer Feliks Skoczylas o nieustalonym miejscu zamieszkania na taksówce nr. TO 1-222, boczny 2885 i do tej pory nie powrócił.

Policja wszczęła poszukiwania za zaginionym szoferem.

U CYGANKI.

— Co mówią karty?

— Widzę, że pozna pani bogatego pana, który się w pani zakocha i uda się z panią w podróż poślubną do Szwajcarii.

— A czy karty mówią, co powie na to mój mąż?

Tragedia miłosna na Pradze

(Początek na stronie 1-ej)

Ponieważ w tym samym okresie rodzice Zylbersztajnówny przekonali się, że Gerecht nie cieszy się bynajmniej zbyt dobrą opinią, zabronili kategorycznie córce widywać się z nim nadal.

Mimo, że Gerecht wiedział o tym doskonale, posunął swą bezczelność do tego, że nie zaprzestawał wcale przychodzić do mieszkania rodziców swej ukochanej.

Doszło w końcu do tego, że Zylbersztajn kazał mu się wynosić za drzwi, zapowiadając stanowczo, że nie życzy sobie widzieć go tu więcej.

Rozwścieczony Gerecht wyszedł jak niepyszny, odgrażając się, iż powystrzela całą rodzinę Zylbersztajnów, która nie pozwala mu pobrać się z ukochaną.

Ponieważ groźby swe powtarzał jeszcze kilkakrotnie, Zylbersztajnowie donieśli o wszystkim do komisariatu, prosząc o bronę, naskutek czego Gerechta wzywano na przesłuchanie. Mimo zerwania stosunków Gerecht nie zaprzestał widywać się z panną. Podczas jednego ze spotkań **miał ją podobno namawiać, aby okradła rodziców i uciekła z nim razem.**

— Co ci z takiego życia — mówił — zabierz starym forsę i kosztowności, a po tym zwiejemy na prowincję, rozpoczniemy nowe życie i będziemy szczęśliwi!

Panna odrzuciła kategorycznie te propozycje i na tym się skończyło.

W dniu wczorajszym Gerecht przyszedł pod dom, w którym mieszkają Zylbersztajnowie i przez dłuższy czas stał przed bramą, jakby czekając na kogoś.

Jak wynika z zeznań świadków, którzy go wówczas widzieli, był on mocno zdenerwowany i stale trzymał rękę w kieszeni spodni. W pewnym momencie wszedł on do wnętrza domu i skierował się prosto do mieszkania rodziców panny.

Gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach, otworzyła je Zylbersztajnowa, będąc pewną, iż to mąż powraca.

Widząc stojącego Gerechta kobieta złapała go za rękaw marynarki i zawoławszy: — czego tu znów chcesz, łobuzie! usiłowała go wypchnąć na schody.

Młody człowiek, wyrwawszy się, uderzył ją dwukrotnie pięścią w głowę, a gdy kobieta upadła, wtargnął do wnętrza mieszkania.

W pierwszym pokoju znajdowała się matka Zylbersztajnowej, staruszka Ryfka Morgensternowa. Widząc, iż nie ma tu jego narzeczonej Gerecht pobiegł dalej, do kuchni, gdzie Zylbersztajnówna zmywała nad zlewem talerze.

Wyrwawszy z kieszeni rewolwer Gerecht z metrowej zaledwie odległości zasypał dziewczynę kulami. Sześć kul było celnych. Zylbersztajnówna runęła na ziemię.

W chwili obecnej policja szuka potwornego zbrodniacza, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

Współpracownik nasz, który wkrótce po dokonaniu zbrodni przybył do domu przy ulicy Radzymińskiej 36, ustalił następujące, bezpośrednie przyczyny morderstwa:

Odtrącony przez rodziców ukochanej Chaim Gerecht, nie zaniechał swych planów matrymonialnych w stosunku do Zylbersztajnówny i jak należy z rozwoju wypadków przypuszczać, miał nawet prawo liczyć do ostatniej chwili na jej wzajemność.

Niedoszli narzeczeni, mimo sprzeciwu rodziców, widywali się poza domem i w wyniku częstych narad **ustalili między** sobą, że w **niedzielę, dnia 3 lipca,** w godzinach **wieczorowych** Zylbersztajnówna **okradnie z pieniędzy swoich rodziców, za bierze niezbędne rzeczy oraz najkonieczniejszą garderobę i wraz z Gerechtem ucieknie z Warszawy.** Młodzi wyznaczyli sobie spotkanie na placu Weteranów na Pradze, tuż przy Domu Żołnierza, ale oczywiście słowny był tylko Gerecht, podczas gdy narzeczona nie dała o sobie absolutnie znaku życia.

Zawód ten doprowadził Gerechta do ostatecznej pasji. — **Czekając daremnie na narzeczoną do godziny jedenastej wieczorem Gerecht opuścił wyznaczone miejsce spotkania, ale też w tej samej chwili poprzysiągł makabryczną zemstę.**

Jeszcze w ciągu nocy **wczorajszej** Gerecht, który ostatnio utrzymywał b. bliskie stosunki ze światem przestępczym, **zaopatrzył się** w rewolwer systemu „belgijska siódemka" i — pragnąc się uprzednio **upewnić** co do zdrady narzeczonej, **wysłał** przez umyślnego **posłańca** do Zylbersztajnówny **kartę, w** której domagał się wyjaśnień i wyznaczenia spotkania. — **Gdy wreszcie panna i na ten list nie dała żadnej odpowiedzi, Gerecht postanowił ostatecznie dokonać swej zemsty,** która jak już opisano, — przebieg **miała** krwawy i najbardziej **tragiczny.**

Przewieziona do szpitala Przemienienia Pańskiego **Pessa** Zylbersztajnówna poddana **została natychmiastowej opercji i obecnie nic nie zagraża jej życiu,** mimo, że rany są b. ciężkie. Z oświadczeń lekarza wynika również, iż z siedmiu kul odda nych przez Gerechta, jedna chybiła, a sześć utkwiło w ciele nieszczęsnej panny.

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

58

Ta druga pani rozmawiała z tłuściochem. Miała ciemną włosy i ciemną skórę i przypominała mi trochę Barbarkę, klacz ze stajni Roskina, małą trzylatkę, strasznie miłą, ale niezwykle kapryśną. Dziś stawała przed barierą i nie chciała się z miejsca ruszyć, a na drugi dzień brała ją jednym susem i za wszelką cenę chciała zrzucić z siebie jeźdźca. Nie wiedziało się nigdy, czy chce ciebie potrzeć nosem, czy porządnie kopnąć. Ale mimo to była ogromnie miła a ta czarna pani z pewnością była taka sama. I o niej nie można było powiedzieć, co zrobi z następnej chwili. Mówiła wciąż do tłuściocha, ale jednym uchem słuchała tego, o czym mówił Ponderlaine z panną Jadzią. W pewnej chwili odezwała się.

— Reggie, nie kapryś! I tak musisz sprzedać tego konia, a jeśli masz już to zrobić, sprzedaj go mnie. A najlepiej daj go mnie, przecież miałeś zamiar podarować Demona pannie Sommerfield, a ona go nie chce przyjąć!

— Zawsze masz dziwne pomysły, Iry — powiedział tłuściοch. — Na co ci koń wyścigowy?

— Ja chcę też mieć swoją stajnię wyścigową — odpowiedzia la kapryśna dama. — Connie Bennet ma swoją stajnię i Joe też. Dlaczego ja też nie mam szczycić się swoimi barwami sta jennymi?

— Może masz i rację — zgodził się tłuściοch. To byłoby nawet świetną reklamą dla ciebie, skoro mamy nakręcać ten film o wyścigach. Tylko że pan Ponderlaine na pewno pokpiwa sobie z ciebie!

— Dlaczego? — zapytał mój właściciel. Kupiłem tego konia dla panny Sommerfield, a skoro go nie chce i nie interesuje się nim, myślę, że u pani Dorn będzie mu równie nienajgorzej.

Panna Jadzia powstała z krzesła.

— Muszę już iść — powiedziała. — Mam dziś bardzo dużo roboty. Dziękuję panu bardzo, panie Ponderlaine. Mam nadzieję, że Demon w nowych barwach będzie dalej biegał z tym samym powodzeniem!...

— Niech pani jeszcze chwilę tu zostanie — zawołał tłuściοch. — Chciałem zapytać, czy pani pozwoli na swojej farmie nakręcić mój nowy film. Jak ona się nazywa?... Wielkie Łąki, o ile się nie mylę. Skoro już pani jest w Saratodze, moglibyśmy tą sprawę załatwić od razu.

— Dobrze — odparła panna Jadzia. Jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia. Ale teraz na prawdę, nie mam już czasu. Wieczorem będę u siebie w hotelu, panie Rolin. Dowidzenia, panno Dorn, miło mi było panią poznać.

ROZDZIAŁ 52.

Zbliżam się już do końca swego opowiadania. Właściwie mógłbym opowiedzieć jeszcze dużo o tym, że panna Jadzia pokochała Larry'ego tak silnym uczuciem, że nie chciała przyjąć od Ponderlainea takiego nawet daru, jak mnie. O tym, jak spot kałem się, z Coverby i przekonałem się, że mimo swej sławy nie była wcale zarozumiała i wła ściwie miała już zupełnie dosyć swej roli „cudownego konia", który zawsze wygrywa.

Mógłbym długo opowiadać o tym, jak wygrałem dwa wyścigi w Saratodze w barwach stajni Ponderlainea i jak wysłano mnie do Kalifornii do mojej nowej właścicielki, panny Dorn, kobiety o ciemnych włosach. Spotkałem tam Gladiatora, swego starego znajomka i Jacka Dummonta, który dawał mu teraz zawsze przed biegiem zastrzyki. Gdy po skończonym sezonie wyścigowym wysłano mnie na odpoczynek, widziałem, że Jack i Krebs spoglądają na mnie złym okiem.

Na zimę wysłano mnie na pewną farmę, której właściciel nazywał się Jimson. Miał on kilka koni wyścigowych i ponadto utrzymywał publiczną stajnię, tak, jak Berg. Na farmie było wszystkiego ze czterdzieści koni. Większość z nich należała do różnych aktorów filmowych i przedsiębiorców filmowych.

Na miesiąc przed wyścigami Jimson zabrał mnie i jeszcze kilka koni na tor do San Animato, gdzie zaczął z nami trening. Był tu nowy tor wyścigowy, taki jak w Sussex i Kansett, i dużo było tu pięknych stajen. Sama bieżnia była jednak marna. Krótka, małe proste i ostre wiraże. Zdaje mi się, że nowe tory przeważnie są w ten sposób budowane. Nie rozumiem tego nawet, przecież ludzie muszą chyba wiedzieć, że ostre wiraże są bardzo zdradliwe i trudne. Na takich wirażach najbardziej niszczy się tor od kopyt koni, a przecież wszelkie nierówności i dołki na torze powodują właśnie kalectwa a nieraz i śmierć i koni i dżokei.

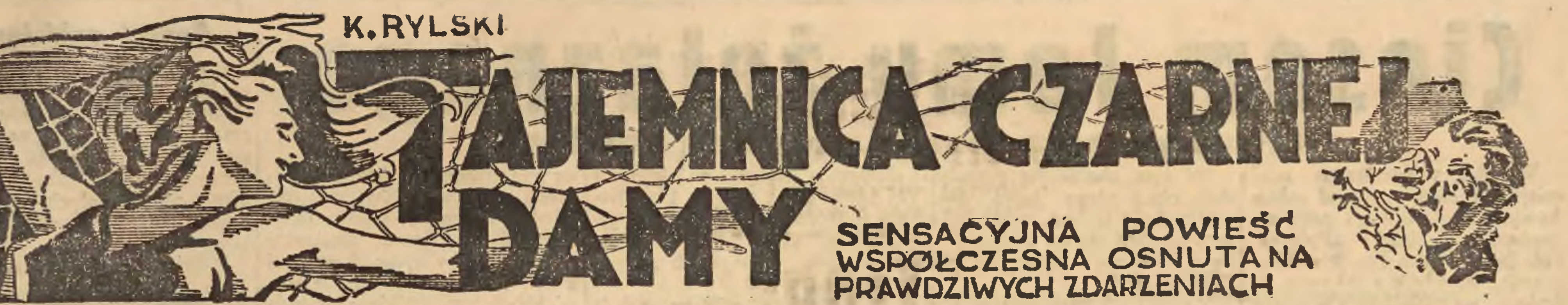
Moja właścicielka kazała nad drzwiami mojej stajni wypisać wielkimi literami swoje nazwisko i mniejszymi moje imię. Z początku bywała bardzo rzadko na torze, ale gdy zaczęły się wy ścigi, odwiedzała stajnię codziennie. Przychodził z nią zawsze jakiś pan z małym wąsikiem. Gdy w stajni nie było nikogo, dotykali się nosami i cmokali tak, jak dżokeje, gdy chcą nas pobudzić do szybszego biegu. Nazywała go Dickie. Czasami mówiła do niego:

— „Za mało, Dickie. Tym razem musisz mnie na prawdę pocałować". Na mnie nie zwracali zupełnie uwagi.

Pewnej nocy ten Dickie niespodziewanie zjawił się w stajni. Przyszedł z jakimś obcym panem. Poznałem go od razu, choć było zupełnie ciemno — to był Jack Dummont.

— To naprawdę nic trudnego — mówił Jack. Pokażę panu tamtego konia i przekona się pan, że są do siebie podobni, jak dwie krople wody. Pan powinien tylko namówić pannę Dorn na zaangażowanie tego stajennego. Potem którejś nocy zamienimy szkapy i zarobi pan ładną sumkę.

(Dalszy ciąg jutro)



Irena wydostała żartem od Toruńskiego liścik, w którym pisze, iż popełnia samobójstwo, po czym udusiła go. Poradzki był oszołomiony czynem Ireny, ale przypomniała mu przysięgę, którą złożył.

Ostatnie słowa Ireny trafiły go, jak piorun.

Przypomniał sobie znowu „czarny" pokój, „wodza" w masce. Gdy wzrok jego padł jednak na Toruńskiego, którego twarz zmieniała się wciąż, dreszcz przebiegł jego ciało:

A więc zginie może w podobny sposób?

I nie panując już nad sobą, przytłumionym, ochrypłym głosem zapytał:

— Irena, powiedz, czy mnie czeka również taka śmierć? ...Powiedz, wolę sam skończyć ze sobą...

— Nie, Sewerynie — poczęła czule gładzić jego włosy. Głos jej brzmiał śpiewnie, miękko. — Z tobą nie wydarzy się to nigdy... Zbytnio ciebie kocham, bym miała zezwolić na to. Sewku, życie moje bez ciebie nie miałoby teraz sensu...

— Ira, czy to prawda?

— Tak, to najświętsza prawda — ...Jesteś pierwszym mężczyzną, którego pokochałam po tym, który mnie w tak haniebny sposób opuścił... Kocham ciebie całą duszą, całym ciałem...

I nagle, mimo obecności trupa, Toruńskiego, którego przed chwilą zamordowała, poczęła namiętnie całować jego usta. Krew w nim zawrzała...

A tymczasem Irena szeptała:

— Uspokój się, Sewku... Spokojnie, tylko spokojnie.... Tak musiało się stać... Zaraz odejdziemy stąd... Nic nam nie grozi... Nikt o tym nie wie, żeśmy tu byli... Całą noc spędzimy razem...

— Ależ, Ireno, przecież zastaną go tu, a co po tym?

— Kogóż to obchodzi? — odrzekła spokojnie, z szatańskim uśmiechem na wargach. — Któż mógł mu zabronić, by popełnił samobójstwo?

— Ireno! Co ty mówisz — spoglądał Poradzki to na nią, to na trupa Toruńskiego.

— Oczywiście, Bóg jest ze mną — odrzekła Irena, — a głos jej brzmiał bezczelnie, demonicznie. — Dlatego strzeże nas... Czyżby Toruński nie zostawił kartki że popełnia samobójstwo i prosi nikogo nie winić?... Czy widzisz tę oto kartkę? Kartka zostanie na stole, a my stąd spokojnie odejdziemy... No, nie drżyj teraz, Sewku, jesteś przecież odważnym mężczyzną... Pomóż mi, musimy usunąć wszelkie ślady.

Na czole Seweryna ukazały się krople potu. Dopiero teraz przypomniał sobie zabawę Ireny w samobójstwo, dopiero teraz zrozumiał sens tej zabawy, gdy wyłudziła z rąk Toruńskiego własnoręcznie napisany liścik do policji... I wraz ze strachem zrodziło się w jego sercu uznanie, uwielbienie dla kobiety. Mogła przecież to samo uczynić z nim... A więc jednak kocha go!

I uśpiony tą słodką myślą, począł znowu ślepo wykonywać jej rozkazy, pragnąc czym prędzej opuścić ten straszny dom.

— Przede wszystkim trzeba oczyścić stół—wydawała rozkazy. — Oto masz Sewku, swój ołówek. Zabierz go, schowaj... Nic nie powinno po nas pozostać...

— Ireno, czy on także należał do Bractwa Białych?... Czy on także zdradził?

Pragnąc uspokoić swoje sumienie, chciał dowiedzieć się, czemu umarł Toruński...

— Po tym, po tym pomówimy o wszystkim — przeszukała Irena szybko kieszenie Toruńskiego i wyciągnęła stamtąd kluczyki.

Poradzki, chcąc czym prędzej wyjść stąd, wykonywał szybko jej rozkazy...

Zauważył, jak Irena podchodzi do pewnego obrazu, który wyobrażał wiejski, pogodny pejzaż. Szła tam z taką pewnością, jak gdyby tu znała każdy kąt. A jednak była po raz pierwszy w mieszkaniu Toruńskiego.

Jakże wzmogło się zdziwienie Poradzkiego, gdy ujrzał, jak Irena zdejmuje ze ściany obraz i otwiera wmurowaną w ścianie skrytkę. Wyszukała natychmiast odpowiedni kluczyk i otworzyła drzwiczki...

Po chwili poczęła napełniać swą torbę pakietami wielkich banknotów pieniężnych i pudelkami z biżuterią.

Tu Poradzki nie mógł się dłużej opanować, podbiegł do Ireny i krzykną:

— Irena, rabujesz?

Wyrwała swą dłoń z jego ręki, spojrzała nań przenikliwym wzrokiem i powiedziała:

—Rabuję? Poprostu zabieram... Zresztą, nie zabieram tego dla siebie...

— Dla kogo więc? Dla bractwa?

— Pieniądze są przeznaczone na bardzo ważny cel. Wierzaj mi, Sewku, to nie jest wcale rabunek...

— Ale to nie jest przecież twoja własność! Dam ci moje pieniądze, ale odłóż pieniądze Toruńskiego... Nie chcę być świadkiem tego... Dam ci tyle pieniędzy, ile tylko zapragniesz...

— Sewku, głupstwa mówisz, napewno nie masz tyle pieniędzy, ile jest w tej kasie... A czemu masz oddawać swoje pieniądze? Jesteś przecież obarczony rodziną, masz żonę, dzieci....

Te ostatnie słowa wstrząsnęły nim do głębi... Jego dzieci! Gdyby wiedziały, co się dzieje z ich ojcem! Gdyby wiedziały, jak się dal zapłatać w tragiczną sieć przestępstw...

Irena opróżniła kasetkę, z powrotem włożyła ją do kasy, powiesiła obraz, wsunęła klucze z powrotem do kieszeni Toruńskiego, skąd je przed tym wyjęła.

— Teraz musimy załatwić jeszcze jedną drobnostkę — odezwała się, zdejmując sznur z szyi Toruńskiego — tak jest niedobrze...

Zarzuciła znowu na jego szyję sznur, jak pętlę.

— Ireno, co ty czynisz? — wyrwało się z ust Poradzkiego.

— Zapominasz o tym, że Toruński popełnił samobójstwo... Powiesił się. Oto na stole leży jego list do policji... Trzeba więc go powiesić... Tu, na klamce okna... Pomóż mi go zabrać, Sewku... Och... Jak wiele ten kobieciarz waży...

Usiłowała podnieść go sama z krzesła.

— No, Sewku, musimy czym prędzej odejść...

Poradzki stracił panowanie nad sobą. To, co teraz przeżył, zupełnie go oszołomiło, miał jedno pragnienie: wydostać się stąd za wszelką cenę...

Pomógł jej przyciągnąć go do okna, zawiesić jego ciało na klamce. Tak oto teraz zwisał, z wysadzonym językiem, wybałuszonymi oczyma... Piana ściekała z jego ust...

Irena obejrzała się, czy nic nie pozostawiła na stole, po czym zwróciła się do Poradzkiego:

— Ubierz się, skończyliśmy, idziemy. Zapal papierosa, to ciebie uspokoi.

Wykonał jej radę. Udali się w stronę korytarza. Nagle stanęli oboje, jak wryci: przy drzwiach rozległ się dzwonek...

Irena rzuciła niespokojny wzrok w stronę drzwi, chcąc przekonać się skąd ten dzwonek dochodzi a może to tylko telefon?

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

NIEBEZPIECZNA GRA

Malcolm udał się do Wintropa, który opowiedział mu, iż Elza w identyczny sposób oszukała Bayera, którego oddała w ręce kata.

11

Wintrop był zbyt dobrym psychologiem, by nie zauważyć, co dzieje się w sercu młodego Anglika.

Otaczał go ojcowską opieką, tak samo, jak wszystkich młodych wywiadowców „Intelligence Service". A Malcolm był dopiero nowicjuszem, była to jego pierwsza praca, i należało kierować każdym jego krokiem.

Zbliżył się do niego, położył dłoń na jego ramieniu, i zapytał:

— Harry, czy ma pan do mnie zaufanie?

— Ależ, oczywiście majorze, tylko...

— Tylko zakochałeś się, prawda?

— Może to i prawda.

— Mój chłopcze, pamiętaj słowa starego wygi: miłość to wielka bujda, sugestia. Człowiek wmawia sobie, że kocha, naczytał się jakichś powieścideł, i wydaje mu się, że to jest potrzebne. A można życie przejść bez miłości, albo co najwyżej poślubić rozsądną i mądrą kobietę...

Harry milczał. Cóż ten stary major może wiedzieć o miłości? A Wintrop mówił dalej:

— Zresztą, możemy się różnić w poglądach na miłość, ale nie wolno nam różnić się w poglądach na to, co jest potrzebne służbie jego Królewskiej Mości. Otóż radzę panu co następuje: niech się pan uda do jej mieszkania, tak jak gdyby pan swe decyzji nie zmienił. Przekona się pan, co ta kobieta ma na myśli. Zechce pana na pewno zapytać, czy pan jest wywiadowcą Intelligence Service. Przekona się pan, że w sąsiednim pokoju będzie ktoś czuwać i podsłuchiwać waszą rozmowę.

Major zamilkł. A Harry zapytał:

— A jeśli okaże się, że pańskie przypuszczenia są niesłuszne?

— Wtedy otrzyma pan ode mnie najpiękniejszy prezent ślubny... I błogosławieństwo. A w każdym wypadku musi pan zabrać ze sobą tę oto kopertę i postąpić, tak, jak zostało ustalone w Londynie...

Harry przypomniał sobie teraz dokładne pouczenie, jakie otrzymał w biurze Intelligence Service w Londynie...

Przygnębiony wyszedł z gabinetu majora. Na pożegnanie uścisnął major serdecznie jego dłoń i dodał:

— Niech pan pamięta, że każdy błąd może pan przypłacić swym życiem.

Jadąc taksówką do mieszkania Elzy, starał się Harry opanować swoje nerwy i powziąć decyzję:

Tak, jedyne wyjście, to bronić się. Będzie bacznie obserwować wszystko. każdy jej ruch, każdy szczegół w pokoju... I postąpi tak, jak sytuacja nakaże.

Nacisnął dzwonek u drzwi Elzy i był już zupełnie opanowany.

Elza sama otworzyła mu drzwi.

— Tak długo musiałam na ciebie czekać! — powiedziała to nem wyrzutu i zniecierpliwienia.

Spostrzegła walizkę w jego ręku i wtedy wróciła jej pewność siebie.

Roześmiała się nerwowo i dodała:

— Sądziłam, żeś zmienił decyzję. Bałam się, że ciebie już więcej nie ujrzę...

Wszedł do salonu. Na podłodze stały już dwie zapakowane walizki. Portret Karola Bayera zniknął. Drzwi sąsiedniego pokoju były zamknięte na klucz.

Harry miał chwilę wątpliwości, czy Elza gra, ale wątpliwości te zniknęły, gdy ujrzał drzwi zamknięte. Aha, Wintrop miał rację! Tam, w sąsiednim pokoju czuwają!

Nagle zauważył, iż telefon, który zwykle stał w korytarzu, znalazł się w salonie, na małym stoliku przy kozetce. Pamiętał przecież o tym, że dyktograf, aparat do notowania słów, można najłatwiej ukryć w aparacie telefonicznym.

Elza miała na sobie kostium podróżny. Usiadła na kozetce, obok aparatu telefonicznego.

Była sama wielce zdenerwowana i nie zauważyła przemiany w jego twarzy.

Rozpoczęła sama rozmowę:

— Mamy jeszcze przeszło godzinę do odejścia pociągu. Ale to oczekiwanie kosztowało mnie tyle zdrowia. Wymówiłam mieszkanie, rozmawiałam z adwokatem, by zlikwidował moją nieruchomość... Muszę się zabezpieczyć... Pomyśl tylko: nie mogę zapomnieć o Karolu. Jeśli ty jesteś również urzędnikiem Intelligence Service, mogą ciebie w każdej chwili wysłać, gdzie indziej, tak jak to czynią ze swoimi urzędnikami, a wtedy pozostanę sama...

Mówiła to łagodnym, śpiewnym głosem — ale Malcolm nie był już wzruszony jej słowami. Widział drzwi zamknięte i telefon obok kozetki. Wszelkie uczucie dla niej prysło. Górę wzięło wyrachowanie, obliczenie, jak odparować każdy jej cios.

— Czemu milczysz, Harry?

— A cóż mam ci odpowiedzieć?

— Nie mogę wyjechać z tobą do chwili, póki nie będę wiedziała, co mnie czeka... Powiedz mi prawdę, powiedz mi wszystko, przecież ty nie bierzesz udziału w szpiegowskiej robocie...

Poczuł jej dłoń na swojej.

— Zrozum nawet, jeśli się okaże, że jesteś szpiegiem, nie rzucę ciebie. Za mocno ciebie kocham, ale pragnę mieć dowody szczerości....

Pytanie było zupełnie jasne.

Malcolm odrzekł spokojnym, jak gdyby zmęczonym głosem:

— A ja tu przyjechałem tylko po to, by zajmować się muzyką i zwiedzać Berlin...

— Nie, Harry, nie graj więcej ze mną, powiedz mi szczerze. Powiedziałam ci, że to nie wpłynie na moją decyzję...

Cedząc każde słowo, odrzekł Harry:

— Powtarzam ci, nie pracuję dla Intelligence Service.

— Widzę, że nie kochasz mnie — odrzekła Elza. — W przeciwnym razie nie ukrywałbyś przede mną prawdy....

— Powiedziałem ci prawdę— Malcolm miał dość tej gry. Czuł dla niej teraz odrazę.

Wsunął rękę do kieszeni i wyjął kopertę, którą otrzymał od majora.

(Dalszy ciąg jutro).

NA POWSZECHNYCH I STAŁYCH ŚWIADCZENIACH OPRZEĆ TRZEBA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Ciosem łomu żelaznego

ogłuszyli swą ofiarę zuchwali bandyci

W dniu wczorajszym miał miejsce zuchwały napad rabunkowy, ofiarą którego padł zatrudniony w firmie „Poleum" (ul. Burakowska Nr. 9 w Warszawie) urzędnik - inkasent Efroim Iser Najfeld (Waliców 14).

Dyrekcja firmy wysłała go dla załatwienia różnych interesów na teren Zdobyczy Robotniczej, znajdującej się za Bielanami.

Zabrawszy pieniądze, dokumenty i weksle klientowskie — Najfeld wsiadł w tramwaj, po czym, znalazłszy się na ulicy Kamedułów nad Wisłą, nie wiedział, którędy ma iść dalej.

W tym momencie przechodzili obok niego jacyś dwaj mężczyźni, wobec czego inkasent zwrócił się do nich z prośbą o wskazanie drogi na plac Konfederacji.

Zagadnięci przechodnie wyjaśnili Najfeldowi, iż na plac trudno jest dla nieobeznanego z tą dzielnicą trafić, oświadczyli jednakże, iż sami podążają akurat w tę stronę i chętnie mogą służyć za przewodników. Rzecz prosta, Najfeld zgodził się chętnie i wszyscy trzej ruszyli w dalszą drogę.

W czasie drogi uprzejmi nieznajomi nawiązali z inkasentem rozmowę, wypytując od niechcenia dokąd i w jakim celu idzie, gdzie pracuje i co niesie w teczce. Rozmowa ta ciągnęła się przez dłuższy czas, przy czym częstowano się papierosami.

W chwili, gdy idący znaleźli się obok ujścia do Wisły małej Rzeczki Rudawki i źródła, jeden z towarzyszących Najfeldowi osobników został nieco w tyle, udając, że poprawia sobie coś przy bucie. Po chwili zbliżył się do niego jeszcze trzeci mężczyzna. W tym momencie Najfeld, jak gdyby przeczuwając coś złego, odwrócił się, było już jednak za późno. Nowo przybyły osobnik podbiegł z tyłu do niego i potężnym ciosem jakiegoś żelaznego łomu powalił Najfelda na ziemię. Uderzenie było tak silne, że inkasent stracił przytomność.

Widząc, że ofiara została obezwładniona, rabusie porwali teczkę i rzucili się do ucieczki w las i zagajniki w kierunku Zdobyczy Robotniczej.

Świadkami napadu było kilku przechodniów, którzy podnieśli natychmiastowy alarm. Głośne wołania o pomoc usłyszeli dwaj gajowi. Zorientowawszy się w sytuacji, pogonili oni przez las za umykającymi bandytami. Widząc, iż lada chwila mogą zostać schwytani, rabusie porzucili porwaną Najfeldowi teczkę, zabierając z niej jedynie pieniądze w kwocie 40 zł. Weksle i dokumenty ocalały.

Na miejsce napadu przybyła niezwłocznie policja z 26-go komisariatu oraz karetka Pogotowia Ratunkowego. Po nałożeniu opatrunku, rannego Najfelda odwieziono do domu, policja zaś zarządziła obławę, która jednak nie doprowadziła do ujęcia bandytów. Zaznaczyć należy, iż napadnięty inkasent miał przy sobie dość znaczną sumę pieniędzy, która jednak znajdowała się nie w teczce, lecz w portfelu.

Napad ten jest dowodem, iż stan bezpieczeństwa w okolicach Bielan pozostawia dużo do życzenia. (r.)

Grozili zabiciem

Do II komisariatu P. P. przy ul. Kapucyńskiej w Warszawie zgłosiła się Rywka Kreda, zam. przy ul. Sapieżyńskiej nr. 10 i zameldowała, że została pobita przez Surę i Chaima Spiewaków, zamieszkałych w tymże domu, którzy grozili jej zabiciem.

Policja wszczęła dochodzenie.

Znieważył policjanta

Karol Kokoszko, szofer, zam. w Warszawie przy ul. Przyrynek nr. 13, jadąc nieprawidłową stroną jezdni, ulicą Freta, został zatrzymany przez policjanta II komisariatu P. P., który zwrócił mu uwagę. Kokoszko wyszedł z samochodu i obrzucił policjanta stekiem wyzwisk.

Przeciwko Kokoszce spisano protokół.

Ładnie sprawdzał

Do mieszkania Wiktora Brausa (Warszawa, Długa 53) zgłosił się jakiś osobnik, który oświadczył, że został przysłany z firmy radiowej do sprawdzenia aparatu radiowego.

Rzekomy radiomechanik „sprawdzał" aparat w ten sposób, że skradł 5 lamp i zbiegł. Szuka go policja.

„Firma" była zamknięta!

Bezczelny występ złodzieja

Do mieszkania Aleksandra Wieczorka (Warszawa, Radna 8) przyszedł nieznany osobnik, który podał się za pomocnika firmy „Ebro - Radio" (Alberta 3) i oświadczył, że został przysłany celem dokonania naprawy uszkodzonego aparatu.

Po oględzinach radia, rzekomy mechanik skonstatował, że uszkodzenie nie da się naprawić na poczekaniu i że aparat trzeba zabrać do firmy, gdzie zostanie dokładnie zbadany i zreperowany.

Ponieważ nieznajomy nie posiadał legitymacji, Wieczorek nie chciał mu wydać aparatu, wówczas mechanik zaproponował, by syn Wieczorka asystował przenosinom aparatu do firmy.

Tymczasem okazało się, że firma radiowa jest już zamknięta, więc „mechanik" odesłał chłopca do domu, a sam udał się rzekomo do magazynu.

Zawiadomiona policja szuka zuchwałego złodzieja.

„Kryzys złodziejski"

spowodował fatalny konflikt

Wielokrotnie karany złodziej mieszkaniowy, Chaim Fligelman (Warszawa, Targówek), nie chcąc już więcej narażać się bezpośrednio policji, postanowił zorganizować bandę złodziejską i przenieść się w okolice podmiejskie.

Pertraktacje ze złodziejami trwały przez szereg dni, a echa pertraktacyj dotarły uszu złodziejów podmiejskich, którzy zagrożeni „konkurencją", zwrócili się do Fligelmana z prośbą, by nie powiększał i tak już dotkliwie dającego się we znaki „kryzysu złodziejskiego". Ponieważ Fligelman kategorycznie odrzucił prośbę podmiejskich kolegów, ci go po prostu „zasypali" przed policją, która w dniu wczorajszym osadziła złodzieja w areszcie.

Podczas rewizji, zarządzonej w mieszkaniu Fligelmana, znaleziono przygotowane już dla całej szajki precyzyjne narzędzia złodziejskie.

Przebił ojca bagnetem

w czasie sprzeczki o pieniądze

Do składu węgla Manesa Kupermana (Warszawa, Krochmalna 34), mieszczącego się przy ul. Towarowej 6, przyszedł wczoraj jego syn, 18-letni Icek (Pańska 108), który zaczął czynić ojcu gorzkie wymówki, że opuścił matkę i nie daje ani grosza na utrzymanie.

Między ojcem, a synem doszło do awantury. W pewnej chwili Icek wyjął spod marynarki bagnet rosyjski i ugodził ojca dwukrotnie w plecy, raniąc go ciężko.

Rannego przewieziono do szpitala na Czyste. Icka Kupermana osadzono w areszcie.

ZANIM WYJEDZIESZ ZA GRANICĘ —POZNAJ PIĘKNO POLSKI.

Nie w plecy, lecz w twarz

uderzył kapłana obłąkany szewc

Sprawca napaści na ks. rektora Tadeusza Pudra w kościele św. Jacka (po Dominikańskim), Rafał Michalski, został przewieziony do Urzędu Śledczego, do dyspozycji policji politycznej.

Zaznaczyć trzeba, że komża, którą miał na sobie Stanisław Peszyński, senior bractwa, posiada ślady krwi, która popłynęła z nosa Michalskiemu. — Podkreślić należy również spokojne i taktowne zachowanie się ks. Pudra, który bezpośrednio po zajściu, wygłosił kazanie, w treści którego częściowo poruszył wspomniane zajście. Po kazaniu i nabożeństwie ks. Puder interesował się bardzo osobą szaleńca, zapytując się przedstawicieli władz, co się stało Michalskiemu i czy nic mu nie grozi.

W kilka minut po zajściu, gdy wieść lotem błyskawicy rozniosła się po całej dzielnicy staromiejskiej, komendant policji wysłał na ul. Freta, Długą, Nowomiejską i sąsiednie patrole policyjne, które czuwały nad porządkiem. Nigdzie nie doszło do żadnych zajść.

Michalski swego czasu zamieszkiwał u wyrobnicy, Marii Szewczykowej, (Piwna 49), gdzie jest jeszcze zameldowany, jednak od pół roku, gdy zaczął pracować u szewca Stanisława Bieńkowskiego, (Kościelna 7) spędzał noce bądź w piwnicach, (Piwna 49), w przytułku noclegowym Braci Albertynów (Dzika 4) bądź też na stołkach szewckich w pracowni Bieńkowskiego.

Według zeznań Bieńkowskiego, Michalski w ostatnich dniach zdradzał objawy choroby umysłowej do tego stopnia, że domownicy obawiali się go. — Wreszcie zaznaczyć należy, że ks. Puder został uderzony nie w plecy, lecz — jak sam twierdzi — w twarz.

Nie dość że ograbili

ale jeszcze zniewolili służącą

Do zagrody Antoniego Uzdańskiego we wsi Miecki-Morgi powiatu pułtuskiego, wtargnęło nocy ubiegłej trzech zamaskowanych drabów, którzy rewolwerami sterroryzowali domowników i zrabowali 150 złotych.

Służąca Uzdańskiego, Aniela Wojda usiłowała wymknąć się z chaty, by zaalarmować sąsiadów, bandyci jednak zauważyli ten manewr, wciągnęli dziewczynę do izby, dokonali na niej gwałtu, po czym oddawszy kilka strzałów w górę, zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczny pościg.

Znikał z pensjonatu

a wraz z nim ulatniały się pieniądze i kosztowności

Na letniskach podstołecznych grasuje od pewnego czasu niezwykle zuchwały złodziej. Zjawia się on w pensjonatach, wybierając oczywiście najdroższe i najelegantsze, podaje się za syna właściciela jednego z większych składów metalowych na Placu Grzybowskim w Warszawie i wynajmuje apartament na kilka dni.

Rzekomy syn przemysłowca nawiązuje „serdeczny" kontakt z gośćmi pensjonatu i już na drugi dzień jest ze wszystkimi w przyjaznej komitywie.

Sielanka trwa do czasu, gdy sympatyczny pensjonariusz znika niespodziewanie pewnego dnia, a wraz z nim znikają pieniądze i kosztowności mieszkańców pensjonatu.

Ostatnią ofiarą podstępnego złodzieja padł Szaja Gerson, zamieszkały w pensjonacie Zyskin w Miedzeszynie. Złodziej zaprosił Gersona na przechadzkę do lasu, pozostawił go tam, wrócił do pensjonatu, dostał się do pokoju towarzysza i skradł mu złotą papierośnicę, wartości 600 złotych.

Policja zajęła się odszukaniem złodzieja.

Straszny wybuch dynamitu

spowodowany przez upały

BUKARESZT. Wczoraj wieczorem w położonym pod Bukaresztem forcie wojskowym Afumati, nastąpiła w składach materiałów wybuchowych, potężna eksplozja, spowodowana rozgrzaniem się blaszanych dachów, w czasie tropikalnych upałów, panujących od kilkunastu dni w Rumunii.

Ogółem w czasie kilkunastu minut, nastąpiły trzy eksplozje. W promieniu 300 mtr. od miejsca wybuchu zapaliły się krzewy.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, nikt z ludzi nie znajdował się w pobliżu magazynów w czasie wybuchu, dlatego też nie ma żadnych ofiar. Wysokość strat nie jest jeszcze znana.

Koniec kariery „pana radcy"

Ustosunkowany „dygnitarz" okazał się zwyczajnym oszustem

W kilku większych cukierniach stołecznych bywał częstym gościem niejaki Henryk Białobłocki, którego kelnerzy nazywali z szacunkiem „panem radcą".

Stały bywalec nawiązywał liczne znajomości w cukierniach i podając się za radcę jednego z ministerstw, szeroko rozwodził się nad swoimi rzekomymi stosunkami z szeregiem poważnych osobistości.

Wywierało to zrozumiałe wrażenie wśród słuchaczów, z których wielu zabiegało o względy „pana radcy", mając nadzieję, że ustosunkowany urzędnik będzie mógł wyrobić im posadę.

Białobłocki zręcznie podsycał te nadzieje, przyrzekał pomoc, starał się i szukał pracy dla petenta, a nawet telefonował przy zainteresowanym do różnych wysokich osobistości, nazywając je po imieniu i prosząc o posadę dla protegowanego.

Telefoniczne i oczywiście fikcyjne rozmowy kończyły się nieodmiennie aluzją, że posada może być i to nawet bardzo dobra, ale kandydat musi sięgnąć do portfelu po gotówkę na koszty „reprezentacyjne".

Uszczęśliwiony petent wpłacał „radcy" poważną kwotę i otrzymywał zapewnienie, że najdalej w ciągu miesiąca zostanie wezwany do pracy.

Białobłocki zdołał nabrać w ten sposób 16 bezrobotnych, od których wyłudził razem około 20 tysięcy złotych, po czym przeniósł się do innych cukierni, gdzie zamierzał kontynuować swój oszukańczy proceder.

Na skutek skarg poszkodowanych, policja wszczęła energiczne dochodzenie, w wyniku którego zuchwały oszust został w dniu wczorajszym odszukany i aresztowany w cukierni w okolicach Placu Teatralnego.

„Radcę" osadzono w więzieniu. Białobłocki, jak się okazało, karany był już za oszustwa.